

**INFORMATOR
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
MIASTA ŻORY**

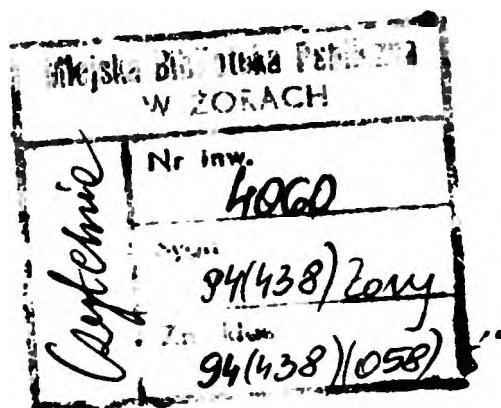
SIERPIEŃ 1993 ROK

Redaguje zespół:

Edward Burcek
Jan Delowicz
Barbara Kieczka
Leokadia Koper
Grzegorz Utrata

Opracowanie graficzne okładki:

Stanisław Szwarc



Druk: Drukarnia "Oldprint" Żory-Rowień, ul. M. Reja 6, tel. 0-36/ 344-311

Spis treści:

1. Wstęp
2. Wspomnienia i pamięć
3. "Marsz Śmierci" przez Żory
4. Żorzenie w "marszu śmierci"
5. Po czterdziestu ośmiu latach
6. Ilustracje

WSTĘP

Ten numer Informatora Towarzystwa Miłośników Miasta Żory jest specyficzny. Na jego okładce widnieje ogólnopolski symbol martyrologii i walki narodu polskiego: **plomienie i dwa miecze uzupełnione białoniebieskimi pasami, nawiązującymi do odzieży noszonej przez więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.**

Symbol ten oznacza, że treść tego Informatora jest całkowicie monotematyczna i poświęcona udokumentowaniu historycznych dziejów naszego miasta z epizodem ewakuacji obozu oświęcimskiego i jego podobozów w styczniu 1945 roku.

Epizod ten znany powszechnie w literaturze fachowej **“marszem i transportem śmierci”**, był jedynym swego rodzaju wydarzeniem, nie mającym równego sobie w dziejach ludzkości. Tkwi on jeszcze po czterdziestu ośmiu latach w pamięci tych, którzy go przeżyli, jak również tych, którzy go obserwowali będąc jego świadkami.

Żory są miastem na trasie ewakuacji. Niektórzy żorzanie byli uczestnikami tego tragicznego wydarzenia. Wielu mieszkańców naszego miasta pamięta i składając relacje dokumentuje szczegółową historię tamtych tragicznych dni. U niektórych wzbudza się refleksja i być może odwiedzą miejsca pamięci poświęcone tym wydarzeniom.

Refleksji, czci i pamięci ma służyć także ten Informator.

Introduction

This is a special edition of the Society of the People for Żory's periodical. On its cover you can see the symbol of martyrdom and struggle of the Polish nation: **flames and two swords encircled by blue-and-white stripes which used to be the colour of the uniforms worn by the prisoners of the nazi concentration camps.**

This symbol means that this edition of our periodical is exclusively dedicated to documenting the role of our town in the evacuation of the Auschwitz concentration camp in January 1945.

This historical episode which in the specialized literature is called "**the march and transport of death**", was a unique event that cannot be compared to any other event in the history of mankind. After 48 years it is still a vivid memory for those who took part in it as well as for those who witnessed it.

Żory is situated on the way of evacuation. Some of the citizens of Żory remember this tragic event. Their memories become historic document of those tragic days. Maybe some of them will ponder on the old days and maybe they will visit memorials comemmorating this episode.

Our periodical is meant to awaken those memories and bring back some thoughts about these tragic days.

Vorwort

Diese Nummer der Informationsschrift des Vereins der Liebhaber der Stadt Żory ist eigenartig. Auf dem Umschlag ist das gesamtpolnische Symbol der Leidensgeschichte des polnischen Volkes und dessen Kampfes gegen das Unrecht sichtbar. **Diese Symbol stellt die Flammen und zwei Schwerte, vervollständigt mit weiss - blauen Streifen zur Darstellung der durch die Häftlinge der nazistischen Konzentrationslager getragenen Bekleidung, vor.**

Dieses Symbol bedeutet, dass der Inhalt unserer Informationsschrift sich nur mit einem Thema befasst und der Beurkundung der Geschichte unserer Stadt mit der Episode der Evakuierung des Konzentrationslagers Auschwitz und untergeordneter Lager im Januar 1945 gewidmet ist.

Dieser Ausklang ist in der Fachliteratur allgemein unter dem Namen **"Todesmarsch - und Transport"** bekannt und zählt zu den einzigartigen Ereignissen, desgleichen es keine Geschehnisse in der gesamten Geschichte der Menschheit von dieser Art gibt. Sogar nach dem Ablauf von achtundvierzig Jahren haftet er immer noch im Gedächtnis dieser Leute, die diesen Todesmarsch selbst erlebt haben, sowie jener Menschen, die Zeugen dieser unmenschlichen Grausamkeiten gewesen waren.

Die Stadt Żory liegt auf der Strecke dieses Evakuierungsmarsches. Einige Bewohner unserer Stadt haben diese Grausamkeiten selbst erlebt. Viele von ihnen erinnern sich an diese tragische Zeit und legen ihre eingehende Rechenschaft zu diesen Geschehnissen ab. Bei manchen geben diese tragischen Tage ein Anlass zum Nachdenken und es kann sein sie werden diese Gedenkstätte besichtigen wollen.

Dem Nachdenken, der Ehre und nicht zuletzt der Erinnerung soll diese Informationsschrift dienen.

WSPOMNIENIA I PAMIĘĆ

Pamięć tysięcy bezimiennych uczestników tragicznego przemarszu ewakuowanych więźniów obozu oświęcimskiego, jego podobozów, jak również więźniów tzw. Polenlagrów czyli obozów dla wysiedlonych Polaków, odzwierciedla się między innymi w nazwie ulicy “Męczenników Oświęcimskich”.

Tą bowiem właśnie drogą, wiodła przez nasze miasto, główna trasa “ludzi cieni”, jak nazywają ich niektórzy autorzy publikacji (tabl. 5).

Żory to tylko jedna z licznych miejscowości na drodze ewakuacji. Miasto leżące na tzw. trasie wariantowej do Wodzisławia Śląskiego.

Studiując załączoną do niniejszej publikacji mapkę (tabl. 6) można wyczytać nazwy wielu innych miejscowości, które z tym epizodem końca II wojny światowej mają związek. Wśród nich są także Kleszczów, Rogoźna i Rój, dzisiaj sołectwa administracyjnie wchodzące do naszego miasta.

Każda z miejscowości oznaczona na mapie popularnym “kółeczkiem”, kryje w sobie wiele ludzkich tragedii terroru hitlerowskiego, którego doświadczały ofiary nazizmu i eksterminacji w ostatnich dniach kończącej się “Wielkiej III Rzeszy”.

Celem tej publikacji, jest odsłonięcie przynajmniej części tych tragedii i ich okoliczności, które działy się w naszym mieście 48 lat temu, w mroźne i śnieżne dni stycznia 1945 roku.

Towarzystwo Miłośników Miasta Żory wydając swoje Informatory, zawsze zmierzało do prezentowania historycznej przeszłości swego miasta z różnych jego okresów dziejowych. Ten Informator w głównej mierze poświęcamy okolicznościom tzw. “marszu śmierci” przez Żory. Zainspirowało nas do tego kilka okoliczności.

Główną z nich była kolejna już modernizacja zbiorowej mogiły ofiar opisywanego marszu na miejscowym cmentarzu przy ul. Osińskiej, związana z odsłonięciem dodatkowej tablicy pamiątkowej, na której po raz pierwszy obok symbolu krzyża umieszczony został symbol gwiazdy Dawida, stwierdzający, że tam spoczywające ofiary są w głównej mierze narodowości żydowskiej (tabl. 7).

Odsłonięcie powyższej tablicy było okazją do zorganizowania po 48 latach, odwołanego w czasie, uroczystego, manifestacyjnego pogrzebu,

jakiego spoczywający tam wreszcie doczekali w dniu 22 stycznia 1993 roku.

Nie bez znaczenia były też pozostałe okoliczności:

- chęć zaprezentowania dotychczasowych wyników badań opisywanego faktu historycznego, przez zarówno profesjonalistów, jak również i to głównie przez społeczników, zafascynowanych tym problemem, a przede wszystkim kilkuletnich badań członka Zarządu TMMŻ Jana DELOWICZA.

Warto w tym miejscu napisać, że ogarnięty dalszą pasją badawczą w/w przebywając na przełomie marca i kwietnia br. na terenie Izraela, odkrył kolejnego żyjącego uczestnika "marszu śmierci" przez Żory - dr. Shmuela KRAKOWSKIEGO, dyrektora archiwum Instytutu Yad Vaschem, przed wojną mieszkańca Łodzi, w czasie okupacji więźnia podobozu oświęcimskiego w Czechowicach. W trakcie ewakuacji przez Żory przebywał na postoju we folwarku Żwaka, ¹¹

- możliwość przekazania autentycznych przeżyć mieszkańców naszego miasta, bezpośrednich świadków tego tragicznego wydarzenia, którzy swymi słowami, w osobistych relacjach, z jednej strony dokumentują tę tak przecież niedawną, lecz mało znaną historię, a z drugiej strony wypełniają strony naszego Informatora. Stąd tyle w nim cytatów naszych mieszkańców, a zarazem współautorów naszych artykułów.

Dziękujemy im za owocną współpracę. Jest to dowód, że pamięć o tych wydarzeniach jeszcze "żyje", lecz czas najwyższy uczynić z niej udokumentowaną historię,

- włączenie się Towarzystwa Miłośników Miasta Żory do odkrycia i udokumentowania faktów historycznych związanych z "marszem śmierci", a mało znanych lub w ogóle nieznanych instytucjom profesjonalnie zajmujących się tym zagadnieniem jak np. Muzeum Oświęcimskie czy Komisja Badań Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu.

Dowodem na to niech jest odkrycie i opisanie nieznanych wcześniej uczestników marszu, w tym także mieszkańców Żor, a przede wszystkim udowodnienie, że folwark Żwaka był miejscem postoju grupy więźniów z podobozu oświęcimskiego w Czechowicach-Dziedzicach i maszerujących z nimi więźniów obozu dla wysiedlonych Polaków "Polenlager 63" z tej samej miejscowości (tabl. 8).

- zdumiewająca i wzruszająca wdzięczność żyjących do dziś uczestników "marszu śmierci", honorowych gości w dniu 22 stycznia br. na uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej, którzy zamiast zasłużonych zaszczytów i honorów zaskoczyli wszystkich skromnością, prostotą i dążeniem do zachowania pamięci o swych nieżyjących już współtowarzyszach tamtych

tragicznych dni. Dowodem na to niech będą fragmenty listu byłej więźniarki Oświęcima - Marii ŚLISZ-OYRZYŃSKIEJ, dzisiaj mieszkanki Bielska-Białej, która napisała do nas nazajutrz po uroczystości (tabl. 9 i 10).

Autorka listu, przyjmując zaproszenie na styczniową uroczystość, darowała także naszej Izbie Muzealnej, oryginalny maszynopis swojej książki **“Wierzyłam że wrócę”**, wydanej po kilku latach oczekiwania w 1988 roku przez Wydawnictwo Literackie oraz album z pamiątkowymi zdjęciami miejsc i osób związanych z jej tragicznymi przeżyciami.

Bardzo żałowała, że nie mogła dać więcej swoich pamiątek, gdyż wcześniej przekazała je do Muzeum Oświęcimskiego.

Warto w tym miejscu podkreślić, że pani Maria jest przekonana, że tragiczny marsz w którym uczestniczyła wiódł do Wodzisławia Śl. nie tylko przez Żory lecz również przez Rybnik.

Powyższa sprawa przez długi okres czasu jest nie wyjaśniona, gdyż pracujący nad tym zagadnieniem naukowcy, poddają taką trasę w wątpliwość. Brak bowiem na tej drodze miejsc pochówku ofiar tego krwawego marszu, co jest regułą w każdej innej miejscowości, tras - podstawowej i wariantowej.

Zagadnienie to wymaga dalszych badań. TMMŻ podjęło ten problem, gdyż zakładając prawdopodobieństwo takiego przebiegu trasy ewakuacji, przynajmniej część więźniów musiałaby przemaszerować przez Rowień.

Czy pewnymi śladami mogą być zebrane przez nas relacje:

- Marii OCHOJSKIEJ z Rogoźnej /mieszkanki Wygody w 1945 roku/

“... W innym dniu, obok naszego domu na Wygodzie /obecnie Tęczowa I - przyp.aut./, przechodząc do babci, widziałam grupę około 30 więźniów - kobiet i mężczyzn. Jedna z więźniarek, bardzo osłabiona, nie mogła już iść dalej i wycieńczona położyła się na ziemi. SS-man w czarnym mundurze rozkazał psu ściągnąć ją do rowu. Słyszałam jej jęki, kiedy leżała w tym rowie. Było to po południu, między godz. 15.00 - 16.00. Co się z tą więźniarką stało nie wiem, gdyż dalej tej sceny nie obserwowałam”.²

- Marty MIKOŁAJEC z d.Pytlik zamieszkałej w Rowniu

“W styczniu 1945 roku, kiedy matka już nie żyła, pomagałam ojcu prowadzić karczmę/dzisiaj restauracja - 3 siódemki - przyp.aut./. Obsługiwałam klientów w pomieszczeniu barowym. Któregoś dnia pod wieczór /pamiętam zaciągnięte rolety okienne/ do czynnego baru weszła wysoka, elegancka Niemka w mundurze. Z pozdrowieniem “Heil Hitler” zakazała wpuszczać nowych gości. Przed jej wejściem zaskoczył mnie harmider w sieni za

drzwiami, który przejawiał się stukotem obcasów /chodaki/ i szumem powłóczyстых kroków. W sali tanecznej, po drugiej stronie spali więźniowie. Jestem o tym przekonana choć osobiście ich nie widziałam. Wiem to od ojca, który widział ich na drugi dzień patrząc z okna. Przed 7.00 rano zebrali się w grupę liczącą około 30-40 osób. Poszli w stronę Rybnika.

Ja osobiście pamiętam jeszcze drugą Niemkę w mundurze oraz dwóch umundurowanych i uzbrojonych Niemców. Jeden z nich pilnował wejścia do sali, w której spali więźniowie, a drugi robił obchód całej karczmy na podwórzu”.³

- Anastazji MATUSZYŃSKIEJ z Rownia

“W okresie cofania się wojsk niemieckich w 1945 roku, mieszkając obok karczmy Pytlików, często u nich przebywałam. Któregoś zimowego dnia, po południu ok. godz. 16.00 przyszły trzy wysokie, postawne Niemki w mundurach. Były uzbrojone i mówiły, że rozpuściły na Szczekowickiej więźniów z Oświęcimia do lasów, a one czekają na niemieckie czołgi...

...W tym samym czasie na sali w karczmie na słomie spala około 40 osobowa grupa “żołnierzy francuskich”. Gdy przyszły Niemki pasierb właściciela Kuźnik, kazał opuścić salę Francuzom. Oni zrobili sanki z krzesel i z tłumokami odeszli w stronę Rybnika”.⁴

Zbyt mało w tych relacjach dowodów na oświęcimskie pasiaki, aby bezkrytycznie potwierdzić prawdziwość badanego problemu.

Wzruszenie, a zarazem podziw wywołał swą osobowością i przekazywanymi wypowiedziami drugi nasz gość uroczystości, uczestnik “marszu śmierci” przez Żory - Kazimierz KAJZER, zamieszkujący aktualnie również w Bielsku-Białej, który wtedy jako 15 letni chłopak z rodzicami Janem i Agnieszka, jako więźniowie obozu Polenlager z Czechowic, zdecydowali się na ucieczkę z szeregów ewakuacyjnego marszu, po odbytym postoju w okolicach Żor na wielkim gospodarstwie. Ucieczka ich powiodła się dzięki pomocy wielu ludzi na trasie kilkudniowego, odbywanego w śmiertelnym strachu powrotu w okolice Bielska.⁵

Dziś możemy do przeżyć pana Kazimierza dodać z dużą dozą prawdopodobieństwa że gospodarstwo, w którym zatrzymał się z rodziną na odpoczynek i w którym zrodziła się decyzja o ucieczce, to folwark Żwaka.

Pełne dramatyzmu były również relacje przekazywane przez trzeciego naszego gościa, zamieszkującego dziś w Gliwicach - Henryka MANDELBAUMA, który do dziś nie wierzy, że udało mu się przeżyć jako

więźniowi Oświęcimia - pracownikowi Sonderkommando. Przez prawie pół wieku widzi ciągle trupie stosy współwięźniów i piece krematoryjne. Wie także, że uciekł z "marszu śmierci". Oficjalnie wypowiada się, że było to w okolicy Jastrzębia, a więc był uczestnikiem tego marszu na trasie zwanej podstawową, z większością ewakuowanych. Lecz prywatnie przyznaje, że do dziś nie jest pewien miejscowości przez które przechodził. Nie wyklucza w tych rozważaniach także naszego miasta. Pan Henryk był jednym z oskarżycieli w procesie Rudolfa Hössa - komendanta obozu oświęcimskiego.⁶¹

Wśród wymienionych okoliczności skłaniających nas do poświęcenia tego numeru Informatora w całości problematyce "marszu śmierci" przez Żory, pozostają także fakty mieszczące się pod często spotykanym przy omawianiu tej problematyki hasłem "PAMIĘTAMY".

Było to naczelne hasło wszelkich poczynąń organizatorów uroczystości styczniowej w bieżącym roku, mające swe odzwierciedlenie od zaproszeń poczynając, przez tytuły wystawy okolicznościowej, amatorskiego filmu video i spotkania wspomnień, na dedykacji nowej tablicy pamiątkowej kończąc.

Przekazanie współczesnym i potomnym tych tragicznych wydarzeń najnowszej historii, mających swoje miejsce na dwa miesiące przed wyparciem z naszego miasta hitlerowskiego okupanta, był naszym moralnym obowiązkiem. Takim samym obowiązkiem jest poznanie tej historii przez młode pokolenia, dla których ta rzeczywistość historyczna staje się już tylko zatartym wspomnieniem.

Miejsca uświęcone w naszym mieście ofiarą życia i męczarni reprezentantów eksterminowanych przez nazizm narodów Europy, winny stać się prawdziwymi miejscami pamięci narodowej, a trasa wariantowa "marszu śmierci" winna doczekać się właściwego i trwałego oznakowania.

Przykładem konieczności takiego działania niech będą losy zbiorowej mogiły 24 ofiar "marszu śmierci" z Rogoźnej i Roju pochowanych w dawnej piaskowni - dzisiaj placu kółka rolniczego w Roju. Pomnik nagrobny uroczyscie oddany 4 listopada 1945 roku zniknął bezpowrotnie wraz z ekshumacją zwłok. Nawet nie potrafimy dokładnie ustalić kiedy to się stało. Pozostały, jako trwałe, mamy nadzieję ślad, jedynie dwie brzozy posadzone obok pomnika w 1945 roku, które symbolizują tragiczną śmierć matki z córką, obok starej szkoły w Roju (tabl. 11).

Fotografii pomnika, mimo usilnych starań nie udało się nam odnaleźć, lecz wierszyk wygłoszony w trakcie poświęcania tego pomnika, tkwi w pamięci trzeciego już pokolenia rodziny Alojzego KOLONA, znanego działacza

społeczno-gospodarczego w Roju, głównego inicjatora i organizatora fundacji tego pomnika.

Przytaczamy strofy tego wiersza, choć nie jest on wielkim literackim dziełem, ale tkwi w nim wielkie ludzkie “serce” i pamięć:

*“Wielce jestem dziś przejęta,
patrzę na ten pomnik owy.
Wszak co się tutaj działo
nie dam sobie wybić z głowy.*

*Szły postacie umęczone
choćby kiedyś za Nerona,
przez złych ludzi zastrzelone
co kawalek jedna kona.*

*Oj! Ten obraz nie zapomnę
choćbym sto lat tutaj żyła,
dwadzieścia trzy niewiasty
ta mogiła tu pokryła.*

*Był też i jeden mężczyzna
może ojciec licznych dzieci,
dziś żaloba w jego domu,
wszak on nigdy już nie wróci.*

*Więc ten pomnik poświęcamy
Niech jest ku wiecznej pamięci
I niech każdy, zbożny pacierz
Ku Czcii tym zmarłym poświęci”.*

Szanowni Czytelnicy.

Oddajemy w Wasze ręce kolejny Informator TMMŻ poświęcony tylko problematyce “marszu śmierci”. Żywimy nadzieję, że będzie on kolejnym elementem trwałego łańcucha wspomnień i pamięci pod naczelnym, krótkim, lecz jakże wymownym hasłem “PAMIĘTAMY”.

Przedstawiane w nim opracowania są wynikiem dotychczasowych

badan terenowych i archiwalnych o ewakuacji więźniów KL Auschwitz przez Żory, w jego obecnych granicach.

Wiele na ten temat już wiemy, ale nie wszystko. Istnieją jeszcze w tej sprawie liczne luki, swojego rodzaju “białe plamy”. Na odpowiedź czekają m.in. następujące pytania:

- W jakich miejscach, oprócz już ustalonych, na terenie miasta zginęli więźniowie i więźniarki?

- Czy były ofiary postoju w folwarku na Żwace i co się z nimi stało?

- Dokąd zawieziono wycieńczonych i osłabionych więźniów ze Żwaki i jaki był ich dalszy los?

- Jaki był dalszy los rannej więźniarki z Rogoźnej i ranego więźnia z Roju?

- Jacy mieszkańcy naszego miasta udzielili pomocy ewakuowanym więźniom i więźniarkom, w tym także Marii CHŁÓDEK?

- Którzy jeszcze żorzanie, oprócz ustalonych, byli uczestnikami “marszu śmierci”?

- Czy poznamy więcej osób tragicznego marszu przez nasze miasto, które przeżyły?

- Czy część więźniów odbiła w Żorach od trasy zasadniczej i maszerowała przez Rowień do Rybnika?

Pytania takie można by mnożyć. Wszystkim, którzy znają odpowiedź na wymienione pytania lub posiadają informacje o wydarzeniach związanych z “marszem śmierci” przez Żory i zechcą w tej sprawie współpracować z Towarzystwem Miłośników Miasta Żory będziemy szczerze i niezmiernie wdzięczni.

Może będzie to podstawa do tego, abyśmy powrócili do tego tematu za dwa lata, w 50 rocznicę tych tragicznych wydarzeń.

Przypisy:

- 1/ Ryszard Pacer "Wszyscy mają numery" - Nowiny Nr 22 z 2 czerwca 1993 roku
- 2/ Relacja Marii Ochojskiej /z d.Jarczewska/ z dnia 23 czerwca 1993 roku - archiwum domowe autora
- 3/ Relacja Marty Mikołajec /z d.Pytlik/ z dnia 3 marca 1993 roku - archiwum domowe autora
- 4/ Relacja Anastazji Matuszyńskiej z dnia 3 marca 1993 roku - archiwum domowe autora
- 5/ OK BZH Katowice - Protokół przesłuchania Kazimierza Kajzera z dnia 18 września 1973 roku - Sygn. akt OKKA/S 6/73 K 50-51
- 6/ Relacja Henryka Mandelbauma z dnia 22 stycznia 1993 roku - kaseta video - archiwum domowe autora
- 7/ Relacja Marii Goik /z d.Kolon/ z dnia 9 marca 1993 roku - archiwum domowe autora

“MARSZ ŚMIERCI” PRZEZ ŻORY

Od 17 do 21 stycznia 1945 roku z obozu oświęcimskiego i jego podobozów ewakuowano w pieszych kolumnach do Wodzisławia Śląskiego około 25 tysięcy więźniów i więźniarek, konwojowanych przez uzbrojonych SS-manów z psami. Większość ewakuowanych skierowano przez Jastrzębie. Mniej liczne kolumny popędzono przez Żory.

Wśród nich byli m.in. więźniowie z obozu Auschwitz I i więźniarki z tamtejszego “Frauenlager” oraz kobiety z obozu Birkenau, a także około 1500 więźniów z Birkenau. W tej liczbie znajdowało się 70 więźniów zatrudnionych przy rozbiórce krematoriów /Abruchkommando/ oraz licząca 400 więźniów karna kompania /Strafkompanie/.

O wymarszu z obozu kobiecego w Auschwitz I, tak pisze jego więźniarka Maria ŚLISZ-OYRZYŃSKA z Bielska-Białej (tabl. 12 zdj.1):

“W czwartek 18 stycznia 1945 roku o godzinie 3.00 nad ranem obudziły nas gwizdki, krzyki i nawoływania do pobudki. Normalnie w zimie wstawalo się znacznie później. Ustawiliśmy się na podwórzu nie wiedząc, że jest to nasz ostatni apel poranny w obozie oświęcimskim. Po odliczeniu, nie zezwolono nam już wrócić na bloki. Rozdano po dwa kilogramowe bochenki chleba, po porcji margaryny oraz po jednym kocu, który kazano zrolować i przewiesić sobie przez ramię. Oświadczono nam, że wychodzimy, ale dokąd nie powiedziano. Wśród więźniarek krążyły szeptane informacje i domysły, że pojedziemy do Gross-Rosen, bo nasz lager ewakuują.

W mojej świadomości utwierdziło się przekonanie, że z Oświęcimia jest wyjście tylko kominem. Teraz nie doskwierały mi zanadto ani mróz, ani pragnienie, ani niepokój. Cieszyłam się, że z Oświęcimia wydostanę się przez bramę, choć nie wiadomo jeszcze, co mnie na tej drodze czeka.

*Okolo godziny 6.00 rano uformowano nas piątkami w kolumny i podano sygnał do wymarszu”.*¹

Przez Żory poprowadzono również 450 więźniów z oświęcimskiego podobozu w Czechowicach, których na trasę marszu Dziedzice-Goczałkowice-Pszczyna, wyprowadzono 18 stycznia ok. godz. 19.00.

Należy również wspomnieć, że razem z oświęcimiakami, przez Żory byli prowadzeni więźniowie i więźniarki z obozu dla wysiedlonych Polaków tj. “Polenlagru nr 63” w Czechowicach. Grupa ta liczyła ok. 200 osób.

Wśród nich był m.in. Kazimierz KAJZER z Mikuszowic (tabl.12 zdj.2)

W swoich wspomnieniach stwierdził on:

“W drugiej połowie stycznia 1945 roku wieczorem, zarządzony został apel w obozie i po oddzieleniu osób starszych i dzieci nastąpił wymarsz z obozu. Jak się okazało była to ewakuacja.

Przed wymarszem, każdy z nas otrzymał pół kostki margaryny i pół chleba. Wyszliśmy z obozu tj. mężczyźni i kobiety, już w ciemnościach. Prowadzili nas żandarmi. Było wówczas bardzo zimno i leżał śnieg. Gdy dochodziliśmy do szosy w Dziedzicach, przed nami przeszła kolumna składająca się z więźniów w pasiakach i od tej pory myśmy szli za nimi. Słyszałem, że więźniów tych miała konwojować jakaś formacja wojskowa, prawdopodobnie Ukraińcy.

Prowadzono nas przez całą noc, dlatego nie jestem w stanie powiedzieć przez jakie szliśmy miejscowości. W każdym razie orientowaliśmy się, że prowadzono nas w kierunku Żor”. ²

Autor ustalił, że oprócz wyżej wymienionych, w kolumnach ewakuacyjnych przez Żory szli także następujący więźniowie i więźniarki: Janina GOŁĘBIEWSKA z Lublina, Jan KUPIEC z Łodzi (tabl.13 zdj.1), Iwan SIROTA z Rosji, Jan WAWROSZ ze Świętochłowic (tabl.13 zdj.2), dr Ctibor ERBAN z Czech, Shmuel KRAKOWSKI z Łodzi, Marian TURSKI z Warszawy, Maria BYSTRZANOWSKA ze Lwowa (tabl.13 zdj.3), Wiktoria KLIMASZEWSKA z Warszawy, Halina CZARNOCKA z Warszawy i Eugenia KLAPHOLC oraz więźniarki, które po przejściu Żor, zginęły w pobliskich Świerklanach: Ernestine LEWY z Francji, Inge PRAGER z Niemiec, Rose KOBYLINSKI z Niemiec i Ilse LOWE z Holandii.

Zaś wśród prowadzonych więźniów i więźniarek z Polenlagru byli m.in.: Tadeusz BAŁAJ z Cieszyna, Józef KUBOSZEK ze Starej Wsi, bracia Władysław i Adam PAPIERSCY z Oświęcimia oraz wspomniany już Kazimierz KAJZER z ojcem Janem i matką Agnieszką. W grupie tej znajdowały się także: mieszkanka naszego miasta - Maria CHŁÓDEK (tabl.14 zdj.1) oraz z Rownia Marta WOWRA z córką Marią (tabl.14 zdj. 2 i 3).

Spośród konwojentów znane są tylko trzy nazwiska: SS-Sturmann Florian Walloschek z podobozu w Czechowicach oraz SS-Oberaufseherin Elizabeth Volkenrath i SS-Aufseherin Irma Grese z obozu kobiecego w Auschwitz I.

Trasa 42 km marszu ewakuacyjnego z Oświęcimia do Żor, przy wyjątkowo silnym mrozie, prowadziła wcześniej przez następujące miejscowości: Rajsko, Brzeszcze, Góra, Miedźna, Ćwiklice, Pszczyna, Radostowice, Kobielice, Suszec i Rudziczka.

19 stycznia od strony tej ostatniej miejscowości więźniowie i więźniarki wkroczyli do wschodniej dzielnicy naszego miasta - Kleszczowa. Przemarsz kolumn ewakuacyjnych przez Żory był obserwowany przez wielu świadków i znalazł on odzwierciedlenie w ich relacjach. Oto fragmenty takich relacji:

- relacja Franciszka MURASA z Kleszczowa

“Maszerujące ul. Pszczyńską grupy więźniów obserwowałem z domu rodzinnego. Widziałem osobiście kilka grup ubranych w pasiaki. Niektórzy z więźniów odziani byli kocami lub starymi kołdrami. Na nogach mieli drewniaki.

Jeden raz obserwowałem ich z bliska, jadąc rowerem po zakupy. Widziałem wtedy przynajmniej kilka zwłok. Pamiętam, że jedne leżały w okolicy “Skotnicy”.

Od mojego ojca Franciszka wiem, że jedną z czołowych grup więźniarskich stanowiły osoby ubrane po cywilnemu. Ojciec spotkał ich wczesnym rankiem, jadąc saniami po węgiel. Jeden z idących wtedy mężczyzn wskoczył do jego sań. Po ok. 500 m konwojent na rowerze rozkazał temu więźniowi zejść. O jego dalszych losach nic nie wiemy”³

- relacja Józefa KOLARCZYKA z Żor, ówczesnego mieszkańca Kleszczowa

“W godzinach przedpołudniowych, gdy moja matka poszła po zakupy do miasta, a ja sam przebywałem w domu, usłyszałem strzały i zobaczyłem jak z kolumny na ul. Pszczyńskiej został ściągnięty na pobocze jeden z uczestników marszu. Po przejściu kolumny pobiegłem w to miejsce i ujrzałem mężczyznę w wieku ok. 18 lat, ubranego w pasiak.

Z opowiadań rodziców zapamiętałem, że na terenie Kleszczowa miało miejsce zdarzenie, które o mało co, nie doprowadziło do śmierci mieszkankę, starającą się podać wodę do picia, jednej z uczestniczek marszu”⁴

- relacja Edmunda KANI z Kleszczowa

“Ciagnąc wodę ze studni, spostrzegłem, że na podwórko weszło ok. 8 więźniów w pasiakach, chcących się napić lub napełnić wodą swoje naczynia. Jednak z powodu zamieszania wiadro się rozlało. Wtedy więźniowie położyli się na śniegu i lizali rozlaną wodę. Podobna sytuacja powtórzyła się, gdy po raz drugi czerpałem wiadrem wodę.

Nagle na podwórku zjawiał się SS-man z psem, który leżących na śniegu i liżących wodę więźniów przynaglał do wstania, a potem poszczuła ich psem,

który zaczął ich szarpać zębami za pasiki.

Jednocześnie SS-man ten po niemiecku zwymyślał mnie, a potem powiedział: "Ty pójdziesz z nami!" Tłumaczyłem się: "Po co? Co ja zrobiłem?" Wtedy wyszła z domu moja matka i zaczęła z nim rozmawiać, w wyniku czego odstąpił on od swojej decyzji, a więźniowie zaczęli odchodzić.

Pamiętam również, że tuż przed naszym domem, dwie osłabione więźniarki zostały w tyle. Wtedy starszą z nich SS-man zastrzelił, a młodszą, która zaczęła rozpaczać - parę kroków dalej też zastrzelił. Na podstawie tej sceny, doszedłem do wniosku, że mogła to być matka z córką”⁵

- relacja Rozalii TOMECKIEJ z Kleszczowa

“Grupy więźniów w pasiakach, maszerujących ul. Pszczyńską obserwowałam z domu rodziców, położonego ok. 100 m od tej ulicy. Pamiętam, że jeden z więźniów podszedł do konwi na mleko stojących na poboczu drogi, w odległości ok. 80-100 m od szkoły. Podniósł pokrywę konwi i wtedy jeden z SS-manów uderzył go kolbą karabinu w plecy, a bezpośrednio przed szkołą zastrzelił.

Byłam także świadkiem zastrzelenia drugiego więźnia w odległości ok. 500 m od szkoły/pole Marcisza/. Usłyszałam strzał i zobaczyłam SS-mana z wyciągniętym karabinem. Pies ściągnął zwłoki tego więźnia na pobocze. W następnym dniu na furmankę Tomeckich, którą powoził Handzlik /wujek Tomeckiego/ załadowano zwłoki zamorodowanych. Prawdopodobnie jednym ze zbierających był Józef Michalik”⁶

- relacja Augustyna LAZARA z Kleszczowa

“ Z przemarszu więźniów przez Kleszczów pamiętam, że gdy razem z ojcem jechałem na wozie z Żor, zobaczyliśmy przy “czerwonym mostku” grupę więźniów, przeważnie w pasiakach. Było ich dużo. Stanowili grupę mieszaną jeśli chodzi o płeć. Utkwił mi w pamięci fakt zastrzelenia przez jednego z SS-manów dwóch więźniarek. Najpierw starszej, bardzo osłabionej i drugiej młodszej, która pierwszą podtrzymywała. Mimo, iż powiedziałam mu, że jest jeszcze silna i dalej może iść, została przez tego SS-mana zastrzelona.

Po uspokojeniu spłoszonego strzałami konia, jadąc dalej w kierunku domu w Kleszczowie, widziałem jeszcze zwłoki, których plci nie pamiętam. Zdarzenie to było w godzinach popołudniowych /ok. godz. 16.00/.

Pamiętam również pobyt w naszym domu dwóch kobiet /ponad tydzień/. Przeprowadził ich Antoni Zegrodzki. Wcześniej przebywały one u Wilhelma Skrobola w Żorach. Z fragmentów rozmów wiem, że wcześniej przebywały

w jakimś więzieniu. Razem z nimi przez cały czas był mężczyzna w wieku ponad 50 lat”

- relacja Anieli ŁAKOTA z Kleszczowa

“Grupy więźniów maszerujące ul. Pszczyńską widziałam osobiście. W którymś dniu wieczorem /daty nie pamiętam/, do naszego domu /rodzice - Zuzanna i Jan Lazarowie/, zapukały dwie kobiety. Starsza ok. 40 letnia i młodsza 18 letnia Zofia. Poprosiły o nocleg, gdyż w lasach pszczyńskich odłączyły się od kolumny. Mówiły, że prosiły już o pomoc w innych domach, lecz jej nie otrzymały. Ojciec wahał się, ale przyjął je z zamiarem tylko na jedną noc. Były jednak w naszym domu około tygodnia, gdyż starsza z nich, płacząc wyblagała to u matki.

Kobiety te, nie były ubrane w obozowe pasiaki, lecz w cywilne, mocno podniszczone kobiece ubrania i opatulone w chusty. Pamiętam jak mówiły, że obydwie pochodzą z Sosnowca. Spały w kuchni na słomie. Kiedy odeszły z naszego domu nie wiem. Z relacji rodziców zapamiętałam, że jeśli przeżyją wojnę, to miały się skontaktować z naszym domem. Nie dały jednak żadnego znaku życia przez cały okres powojenny”

- relacja Sylwestra ŚNIEGONIA z Kleszczowa

“W sprawie przemarszu więźniów oświęcimskich pamiętam, że gdy wracałem z dworca kolejowego w Żorach, ścieżką wzdłuż torów kolejowych i dochodziłem do ulicy Pszczyńskiej, zobaczyłem kolumnę idących więźniów pilnowanych przez SS-manów z psami. Na “czerwonym moście” zaskoczył mnie widok SS-mana strzelającego do jednej z więźniarek, którą potem strącił nogą na pobocze. Później kopnął również dwie miski, leżące obok niej. Idąc dalej, po drugiej stronie drogi, przy stawie zobaczyłem leżące zwłoki zabitego więźnia, ubranego w łachmany z pasiaka. Mocno przestraszony wróciłem do domu i rozmawiałem o tym z rodzicami.

Z opowiadania ojca dowiedziałem się, że gdy na saniach przejeżdżał obok kolumny, jeden z konwojentów pozwolił mu podwieźć osłabioną więźniarkę, od torów kolejowych do śródmieścia Żor.

Wiadomo mi również, że po przemarszu więźniarskich kolumn zwłoki zabitych z terenu Kleszczowa zwożono końmi Pawła Łakoty, który był wtedy soltysem. Pomagał mu w tym parobek z gospodarstwa Emila Marcisza o nieznanym nazwisku, pochodzący prawdopodobnie z Zagłębia”

- relacja Józefa ŁAKOTY z Kleszczowa

*"Ojciec mój Paweł Lakota, będąc soltysem dostał polecenie od władz, aby od granicy z Rudziczką do mostku przy torach pozbierał zwłoki więźniów i zawiózł na cmentarz w Żorach. Wiem z relacji ojca, że pomagało mu przynajmniej trzech mężczyzn. Czy transportowali zwłoki jeden raz, czy więcej, tego nie pamiętam. Ale utkwiło mi w pamięci, że po powrocie ojciec powiedział o zawiezieniu zwłok 4 mężczyzn"*¹⁰

- relacja Agnieszki KARWOT z Żor

"6 lipca 1943 roku mój mąż Maksymilian został wywieziony do Oświęcimia /numer obozowy - 127846/. Dlatego obserwowałam marsz więźniów przez Żory, gdyż przypuszczałam, że może on być wśród nich. Nawet jechałam na rowerze do Kleszczowa, lecz gdy zobaczyłam przy mostku zwłoki trzech więźniów, zawróciłam z powrotem.

Z przemarszu więźniów przez Żory pamiętam jeszcze, że moja siostra Gertruda Tatarczyk, która służyła u dr. Bronisława i Gertrudy Karolczaków powiedziała mi, że doktorostwo /którzy mieszkali u Wróblewskich na rogu ul. Moniuszki/ ukrywali i uratowali dwie Żydówki, zbiegłe z transportu.

*Po wojnie i powrocie męża dowiedziałam się od niego, że w czasie ewakuacji szedł trasą przez Studzionkę"*¹¹

- relacja Antoniego WIECZORKA z Żor

*"Mieszkaliśmy niedaleko ul. Pszczyńskiej. Matka wysłała mnie z bańką po mleko. Wracając do domu, widziałem z bliska grupę wycieńczonych, slaniających się więźniów. Obok Gajdów, przed stawem, dwóch więźniów wyprowadziło na pobocze slaniającą się osobę, której płci nie potrafię określić. Przyrowie, na poboczu SS-man zastrzelił tę osobę, a ci dwaj wrócili do grupy. Było to rano, panował siarczysty mróz. Mleko zamarzło mi w bańce"*¹²

- relacja Róży PEPEK z Żor

"Moja matka Katarzyna widziała jak więźniowie szli ulicą Pszczyńską. Mieszkaliśmy wtedy na Zostawiu, skąd do tej ulicy prowadziła ścieżka obok domu Fryszów. Pod wieczór matka zbliżyła się do drogi, by podać przechodzącym więźniom chleb. SS-man pchnął ją wtedy do rowu i tam musiała leżeć, nie ruszając się. Zdażyła jednak rzucić chleb na środek drogi i widziała, jak więźniowie podnieśli go. Widząc ją w rowie, jeden z więźniów rzucił koc, którym się okryła. Leżąc tam widziała, jak SS-mani strzelali do więźniów, a towarzyszące im psy ściągały zabitych do rowu.

Po przejściu więźniów, kiedy się już ściemniło, matka z moją siostrą Anną stojącą nieco dalej, wróciły ścieżką do domu, przerażone tym co się stało.

Po wojnie, w grudniu 1945 roku razem z siostrą Anną byłam obecna na cmentarzu przy ekshumacji więźniów oświęcimskich. Ich ciała leżące w mogile pod płotem przeniesiono na obecne miejsce. Widok był przynębiający. Początkowo ludzi było dużo, ale zimno i fetor rozkładających się zwłok był tak silny, że niektórzy wcześniej opuścili to miejsce.

Z przeprowadzenia ekshumacji więźniów zachowałam jedno zdjęcie (tabl.15). Oprócz mnie i siostry rozpoznaję na nim ks.Królika, Leona Niechoja i Augustyna Biskupa z synem. Przy ekshumacji byli obecni również: Holewa, Pawlas, Nowak i inni”¹³

- relacja Magdaleny WEBER z Żor

“W dniu, w którym zetknęłam się z ewakuowanymi więźniami byłam do południa na nauce w szkole. W południe wróciłam do domu, nie zastając w nim ojca, ani matki. Być może po raz pierwszy ujrzałam więźniów podczas pobytu w szkole względnie w czasie powrotu z niej do domu. Doskonale natomiast pamiętam chwilę, gdy po powrocie ze szkoły znajdowałam się sama w domu, a pobliską ulicę Pszczyńską przechodzili więźniowie.

Wiedziona współczuciem dla nich postanowiłam im nieco pomóc, podobnie jak czynili to mieszkańcy sąsiednich domów. Pośpieszyłam z domu na ulicę Pszczyńską, niosąc wiadro pełne wody i sporo chleba. Gdy znalazłam się na ulicy, ujrzałam przybliżających się do mnie kilku więźniów w bardzo obszarpanym odzieniu i nogach poowijanych szmatami. Najwyraźniej przybliżali się z zamiarem napicia się wody i odebrania chleba. Jednocześnie podszedł do mnie jeden z konwojentów - SS-manów, wydarł mi z rąk wiadro i z rozmachem odrzucił je na bok. Chleb wypadł mi z rąk. Towarzyszący konwojentowi pies rzucił się na mnie i wspiął od tyłu na moje barki. Przerażona uciekłam na przydomową parcelę”¹⁴

- relacja Haliny PAWLAS z Żor

“W godzinach przedpołudniowych dowiedziałam się od sąsiadów, że obecną ul.Męczenników Oświęcimskich idą więźniowie. Pobiełam więc w kierunku tej ulicy i stanęłam na rogu, obok zakładu fryzjerskiego.

Zauważyłam dużo zgromadzonych już w tym miejscu ludzi, wśród których byli miejscowi Niemcy plujący i głośno wyzywający Hitlera. Dziwili się jak można ludzi idących drogą doprowadzić do takiego stanu. W tym czasie drogą szli mężczyźni, ubrani w obozowe pasiaki. Niektórzy z nich ramiona

okryte mieli podartymi kocami i treпки na nogach, a stopy owinięte szmatami lub gazetami. Więźniowie szli w szeregu po pięciu lub więcej. Osłabionych z prawej i lewej strony podtrzymywali inni. Wszyscy byli bardzo wychudzeni. Wyglądali jak szkielety obciągnięte skórą. Zapadnięte oczodoły i cienkie szyje oraz chude łydki, które było widać spod przykrótkich i postrzępionych spodni.

Po bokach więźniarskiej kolumny szli umundurowani konwojenci z psami. W rękach mieli pejcze i bijąc nimi więźniów cały czas wołali: Los! Los! Vorwärts! Po niecałej godzinie wróciłam do domu.

Z opowiadań mojej babci Marii Herok i cioci Anny Frysz, które wtedy mieszkały przy obecnej ul. Pszczyskiej/obok torów kolejowych Żory-Pawłowice/ wiem, że gdy zobaczyły więźniów idących tą ulicą wyszły przed dom i na pobocze przyniosły wiadro z kawą zbożową. Zanim jednak zdołały ją rozdać więźniom, zbliżył się do nich konwojent, który kopnął wiadro, wylewając jego zawartość. Potem powiedział do obu, że jeżeli się nie wyniosą do domu, to dołączą do więźniarskiej kolumny. Po tej groźbie, czym prędzej uciekły do domu.

Gdy kolumna więźniów przeszła i po pewnym czasie nadeszła następna, znowu babcia z ciocią wyszły przed dom, lecz już bez kawy. Stojąc na poboczu drogi zauważyły w pewnym momencie, że na moście nad rzeką Rudą /za wspomnianymi wyżej torami kolejowymi/ zasląblo kilku więźniów i zostali na nim leżeć. Wtedy podszedł do nich jeden z konwojentów, który po kolei wszystkich zastrzelił, a nogą zrzucił ich ciała do rzeki. Niektórzy spośród nich jeszcze żyli i ruszali się. Wtedy ten konwojent z mostku strzelał ponownie do więźniów”¹⁵

- relacja Wandy ZDRÓJKOWSKIEJ z d. Zajęc z Żor

“Od swoich rówieśników, miałam wtedy 11 lat, dowiedziałam się, że w kierunku Żor prowadzeni są więźniowie. Pobiegliśmy więc całą gromadą z Kleszczówki ul. Dworcową do centrum miasta i tam stanęliśmy na chodniku po prawej stronie obecnej ul. Męczenników Oświęcimskich, naprzeciw jej skrzyżowania z ul. Szeptyckiego, przy domu mojej babci Katarzyny Zajęc, która mieszkała w domu Hałacza.

Gdy przybiegliśmy w to miejsce, ulicą od Pszczyny szli już więźniowie - mężczyźni w pasiakach, z kocami narzuconymi na głowy i ramiona. Zajmowali całą szerokość ulicy. Szeregi idących były nierówne, a ilość idących w szeregu była różna. Już z pobieżnej obserwacji było widać potworne zmęczenie i wycieńczenie idących, którzy nawzajem sobie pomagali,

podtrzymując jeden drugiego.

W pewnym momencie zauważyłam, jak dwóch więźniów ciągnęło na kocu jednego więźnia, który siedział na nim, plecami do kierunku marszu. Miał on zakrwawioną twarz i robił wrażenie nieprzytomnego. Konwojenci z psami szli po bokach kolumny.

W tym samym miejscu, ale nie pamiętam czy w tym samym dniu, widziałam jeszcze kolumnę więźniarek. Kilka z nich ciągnęło za sobą dwukołowy wózek z bagażami. Inne pchały go z tyłu. Wśród nich jedna więźniarka była tak osłabiona, że dosłownie uwiesiła się go, a pozostałe starały się osłonić ją przed wzrokiem konwojentów z psami, którzy szli po bokach.

Na chodnikach po obu stronach ulicy stało dużo ludzi, którzy chcieli idącym więźniarkom pomóc. M.in. widziałam, jak nieznana mi z nazwiska mieszkanka usiłowała więźniarce podać coś gorącego do picia. Wtedy konwojent natychmiast podbiegł do niej i naczyni: wytrącił jej z ręki, a jego zawartość wylała się i stopiła w tym miejscu śnieg. Więźniarka natomiast, która wyszła z kolumny by odebrać naczynie, została przez tego konwojenta poszczuta psem.

Pamiętam również, że za jedną z tych kolumn /więźniów czy więźniarek/ jechał duży, konny wóz-platforma. Wydaje mi się, że ciągnęły go konie. Na tym wozie leżało trzech skrwawionych mężczyzn w pasiakach, nie dających żadnych oznak życia. Czy byli oni zabici, czy tylko ranni, nie wiem.

W czasie przechodzenia którejś z tych kolumn, podszedł do naszej grupki konwojent i przegonił nas, a my uciekliśmy do mieszkania mojej babci”¹⁶

- relacja Heleny JAGIELSKIEJ z Żor

“W ciżbie ludzi przyglądających się więźniom, znalazła się także żona bylego niemieckiego burmistrza. Widok tych zmaltretowanych ludzi wzbudził w niej ogromną litość. Nie zastanawiając się długo, pobiegła do domu i natychmiast wróciła niosąc wiadro z gorącą herbatą i parę kubków.

Widząc to jeden z SS-manów doskoczył do niej, wyrwał z rąk wiadro i gorącą herbatę wylał na maszerujących więźniów. Nastąpił moment konsternacji. Burmistrzowa krzyknęła tylko: “Was für Schwein” i popatrzyła ze współczuciem za oddalającą się kolumną”¹⁷

- relacja Leokadii KOPER z d.Muras z Żor

“Od którejś z mieszkających w pobliżu koleżanek, czy też znajomych dowiedziałam się o marszu więźniów z Oświęcimia przez Żory. Było to w porze

południowej.

Razem ze starszą siostrą Pelagią i koleżankami, których nazwisk już nie pamiętam, pobiegłyśmy na róg ul. Szeptyckiego z obecną ul. Męczenników Oświęcimskich. Tam zobaczyłam idącą już tą ulicą kolumnę więźniów - mężczyzn, ubranych w pasiaki. Po jej bokach szli umundurowani konwojenci z karabinami.

Zauważyłam, że więźniowie byli wysokiego wzrostu o ciemnej barwie skóry. Pamiętam również, że na głowach mieli ciemne, krótkie włosy. Na tej podstawie wydaje mi się, że byli bez czapek.

Wśród idących więźniów, jeden szczególnie zwrócił moją uwagę. Był on wysokiego wzrostu, o dużych i ciemnych włosach. Szedł w odległości ok. 1 m za ostatnim więźniem i był skrajnie wyczerpany. Po prostu nogi "ciągnął" za sobą. Jeden z konwojentów podał mu trzymany w ręku kij, aby mógł szybciej iść. Prawdopodobnie widząc stojących na poboczu ulicy ludzi, nie chciał go przy nich zastrzelić. Pomiędzy tym więźniem, a końcem zwartego szyku kolumny szło w luźnym szyku, po dwóch lub osobno jeszcze kilku więźniów, też wyczerpanych marszem, na co wskazywał ich wygląd.

Okolo godz. 16.00 - nie pamiętam już, czy w tym samym dniu - szłam z koleżanką prawą stroną ul. Pszczyńskiej do centrum miasta. Gdy byłyśmy pomiędzy torami kolejowymi a ul. Zostawa, od strony Pszczyny nadeszła kolumna więźniarek. Idące w tej kolumnie kobiety były w różnym wieku. Konwojowali je umundurowani mężczyźni, spośród których część miała psy na smyczy.

Pamiętam jak jedna z tych więźniarek była ubrana tylko w majtki /popularnie nazywane "reformami/, które były mokre od moczu. Widocznie więźniarka ta swoją potrzebę fizjologiczną zmuszona była załatwiać w trakcie marszu. Widziałam również, jak jeden z konwojentów w starszym wieku wbiegł pomiędzy dwa szeregi idących więźniarek i zaczął je okładać pejczem, zmuszając w ten sposób do szybszego marszu.

W pewnym momencie "zrównała się" z nami więźniarka idąca z prawej strony kolumny, która prowadziła rower. Gdy nas mijala zapytała się mnie - chyba w j. niemieckim - jak nazywa się ta miejscowość. Odpowiedziałam jej, że "Sohrau". Wtedy zapytała się jeszcze o mieszkańca Żor nazwiskiem Gliński /przed wojną był on nauczycielem w szkole powszechnej w Żorach/. Na tym nasza rozmowa się zakończyła.

Od miejscowych ludzi słyszałam później, że wśród więźniarek rozpoznali oni mieszkankę naszego miasta sprzed wojny, nazwiskiem Macner (fonetycznie), narodowości żydowskiej. Wraz z rodzicami i rodzeństwem

mieszkała ona na tzw. małym ryneczku. Po wojnie nikt z tej rodziny, nie dał żadnego znaku życia.

Po kilku dniach usłyszałam również od różnych osób mieszkających przy ul. Męczenników Oświęcimskich/pomiędzy parkiem a szpitalem/, że tamtejsza Niemka wyszła przed dom z wiadrem wody i podawała ją więźniarkom”¹⁸

- relacja Stefanii CHMIELEWSKIEJ z d. Wydra z Żor

“Stałam jak skamieniała godzinami przed szpitalem, patrząc na te bez nadziei, puste oczy przesuwających się ludzkich cieni. Było tak cicho, że słyszałam jedynie stuk drewniaków o kocie łby ulicy, obecnie noszącej nazwę Męczenników Oświęcimskich. Nachodnikach stało masę ludzi, w tym również miejscowych Niemców, którzy chyba dopiero teraz uwierzyli w Oświęcim. Po obu stronach pochodu w pewnych odległościach szli SS-mani z psami na smyczy i karabinami. Nawet dziś jeszcze nie umiem opisać tego, co wówczas przeżywałam. Wiem, że nie mogłam przez kilka dni spać ani jeść”¹⁹

Jako pierwsza do Żor, już we wczesnych godzinach rannych, wkroczyła kolumna ewakuacyjna więźniów i więźniarek z obozów w Czechowicach. Przez centrum Żor, kolumna ta skierowała się w stronę Żwaki. Potwierdzają to relacje niektórych świadków:

- relacja Marii OCHOJSKIEJ z Rogoźnej /dawniej mieszkanki Wygody/

“Idąc do Żor byłam świadkiem przemarszu więźniów. Pod hutą Pawła wdziałam grupę Żydów /ok. 150 - 200 osób/ na przestrzeni ok. 100 m. Jedni więźniowie ciągnęli 4 kołowy wóz, po dwóch z każdej strony dyszła. Na wozie leżeli wycieńczeni więźniowie /sądziłam, że są to trupy/. Ci co szli pieszo wydawali ostatki sił.

Jeden z więźniów ciągnął odwrócone sanki, na których siedział inny więzień. Przypatrywał się temu zarządca huty o nazwisku Langer”²⁰

- relacja Antoniego WIECZORKA

“... Prawdopodobnie w innym dniu obserwowałem drugą grupę więźniów, którzy z dzisiejszej ul. Męczenników Oświęcimskich skierowali się na ul. Rybnicką w prawo. Ja stałem na poboczu w rogu parku miejskiego. Byli to na pewno mężczyźni. Jedni z nich ciągnęli z boku dyszła gospodarczy wóz czterokołowy, załadowany różnymi pakami. Ludzi na tym wozie nie pamiętam. Z relacji matki zaś wiem, że w tej grupie na innym wozie ponoć znajdowali się więźniowie słabi, a może jak ludzie przypuszczali martwi...”²¹

Na ulicy Szczejkowickiej, zbiegła z kolumny Maria CHŁÓDEK, więźniarka

Polenlagru i ukryła się w przydrożnej szopie drewnianej. Po przejściu kolumny weszła do pobliskiego domu, w którym otrzymała pomoc.

Pozostali więźniowie i więźniarki zostali doprowadzeni do folwarku na Żwace. O ich postoju, tak wspomina mieszkająca tam wtedy Marta MAJOR z Rybnika:

“Na tydzień przed nadejściem wojsk radzieckich, do majątku na Żwace przybyło kilkuset więźniów. Wśród nich większość stanowili Żydzi w pasiakach. Mniej było Polaków ubranych po cywilnemu. Żydów wpędzono do dużej stodoły, a Polaków do przyległej szopy. SS-mani z psami pilnowali Żydów /co 4 m jeden/. Polaków pilnowało dwóch żandarmów. Wśród Polaków były dwie moje znajome z Rownia - Marta WOWRA w wieku 60 lat z córką Marią /rocznik 1906/. Polacy mieli trochę swobody, mogli się poruszać i korzystać z naszej pomocy. Znajomym z Rownia, dzięki mojej sąsiadce Emilii Tomeckiej, udało się zbiec do Szczekowic. Z Polaków - którzy wyszli z Czechowic - pamiętam sporo osób, ale nie znam ich nazwisk. Wiem tylko, że jedna kobieta była z Bielska, a inna z Wodzisławia Śl. Były też rodziny z dziećmi, które zostały przez bramę obozową przemycone w różny sposób. M.in. jeden ojciec przeniósł dziecko w walizce. Ci rodzice, których dzieci pozostały w obozie bardzo rozpaczali.

Pomagałam im wszystkim jak tylko mogłam, dając jedzenie i odzież. Dużo Polaków uciekło. Żandarmi ogłosili więc, że jak złapią osoby, które udzieliły im pomocy, to je zastrzelą. Jeden z tych żandarmów był z Nysy.

Żydom nie wolno było udzielać jakiegokolwiek pomocy. Rozmawiałam w gwarze śląskiej z jednym wartownikiem, który był z Golkowic. Mówił, że dla Żydów nie ma miejsca. Albo tu zostaną, albo po drodze będą zastrzeleni. Pamiętam, że mówił również o jednym młodym Żydzie /ok. 20 letnim/. Ukrył się on w plewach i odnaleziony przez SS-manów został nagi przywiązany przez nich do wrót, a potem zbity i skopany do krwi.

Większość Żydów opuściła folwark w piątek wieczorem. Tego jednak nie widziałam. Gdy SS-mani zabierali się do odejścia, to jeden szukał drugiego, gdyż niektórzy w czasie postoju uciekli.

Na folwarku zostali tylko więźniowie wycieńczeni i słabi. W sobotę rano przyjechały po nich dwie furmanki. Jedną powoził Gaszka z Zostawy. Furmanki odjechały z nimi w stronę Żor. Słyszałam, że do starej cegielni. Tam prawdopodobnie zostali zastrzelni. Z moją drugą sąsiadką - Beniszową, próbowałyśmy po wszystkim znaleźć ofiary tego postoju, ale nie znalazłyśmy ich. Na śniegu było tylko widoczne miejsce, świeżo przekopanej ziemi””

A tak postój ten relacjonuje wspomniany już Kazimierz KAJZER, więzień

Polenlagru:

“Rano nasza kolumna została zatrzymana przed jakimś folwarkiem i zostaliśmy umieszczeni w dużej stodole. Po jednej stronie byli więźniowie w pasiakach, a po drugiej nasza grupa. W ciągu dnia zorientowałem się, że więźniowie w pasiakach są narodowości żydowskiej, gdyż mieli na piersi gwiazdę. Podczas postoju otrzymaliśmy tylko czarną kawę.

*Wieczorem, około godziny 20.00 wśród ciemności wyprowadzono ze stodoły najpierw naszą kolumnę, a za nami więźniów. Szliśmy więc tej nocy jako pierwsi. Przypuszczalnie Niemcom chodziło o to, byśmy nie byli świadkami rozstrzeliwania więźniów w pasiakach. Przez całonocny marsz słyszałem w różnych odstępach czasu, częste strzały z tyłu kolumny. Prawdopodobnie w tym czasie byli rozstrzeliwani idący za nami więźniowie”*²³

Na trasie przemarszu przez Żory, z idącej kolumny uciekła więźniarka Janina GOŁĘBIEWSKA, która w swoich wspomnieniach fakt ten przedstawiła następująco:

“Drugiego dnia, gdzieś o zmierzchu udało mi się szczęśliwie i niepostrzeżenie oddalić od kolumny transportowej w okolicach osady Żory. Skorzystałam z momentu, kiedy dwaj konwojenci zatrzymali się na chwilę dla zapalenia papierosów i powstała pewna luka w łańcuchu tego konwoju. Wydaje mi się, że nie bez znaczenia był fakt, że miałam wtedy na sobie cywilne ubranie, bo pasiaków dla wszystkich nie starczyło.

Oddalwszy się od kolumny, zrazu stanęłam za grupą kilku miejscowych kobiet, które przyglądały się przemarszowi, a potem ogrodem dostałam się do jakiegoś domu ze starą kobietą. Przyjęła mnie bardzo gościnnie i ze współczuciem oraz nakarmiła, a raczej chciała nakarmić, lecz nic nie szło mi do ust, bo niedaleko na zewnątrz słyszałam wyraźne ujadanie psów SS-mańskich i krzyki ludzkie oraz strzały.

*Po chwili przybył do tego domu jakiś młody człowiek, przypuszczalnie zięć wspomnianej kobiety, który po polsku powiedział mi, że on mnie tutaj nie widział, ale gdy wróci po pewnym czasie, żeby mnie już tu nie było, bo były już w okolicy takie przypadki, że Niemcy za udzielanie najmniejszej pomocy zbiegom, wymordowali całe rodziny i spalili ich domostwa. Dotarłszy w końcu do Wodzisławia znalazłam schronienie pod znanym mi adresem koleżanek, wcześniej zwolnionych z obozu i tam ukrywając się szczęśliwie doczekałam nadejścia Armii Czerwonej”*²⁴

Zaś Iwanowi SIROCIE więźniowi Birkenau, zbiegłemu do Rybnickiej Ligoty pomocy udzieliła mieszkająca tam rodzina Emila i Marii BRACHMANÓW. Ich córka Bernadeta, tak o tym wspomina:

“W drugiej połowie stycznia, mieszkający niedaleko nas Alojzy Karwot, krewny naszej rodziny, przyprowadził do naszego domu uciekiniera z kolumny ewakuacyjnej. Był nim Iwan Fiedorowicz Sirota, który zasłabł z wyczerpania w pobliżu Żor i nieprzytomny pozostał na drodze. W zagadkowy sposób uniknął kuli konwojenta. Gdy się ocknął, kolumny już nie było. Ruszył więc lasami przed siebie i dotarł do zabudowań wspomnianego już Karwota, który przyprowadził tego zbiega do nas, gdyż nie posiadając zabudowań gospodarczych, nie miał gdzie go ukryć. W tym czasie nasz dom był już zajęty przez żołnierzy niemieckich, a my gnieździłymiśmy się w piwnicy. Rodzina nasza liczyła 13 osób. Pomimo tych trudności przygarnęliśmy go do siebie.

Przede wszystkim dostał cywilną odzież. Potem pouczyliśmy go, aby w razie zaczepki ze strony Niemców udawał głuchoniemego. Dzięki naszej opiece z czasem odzyskał zdrowie i wrócił do sił. A gdy przed zbliżającym się frontem zostaliśmy ewakuowani do Boguszowic, Iwan pojechał z nami.

Pod koniec marca, kiedy tereny te zostały zajęte przez Armię Czerwoną, został on wcielony w jej szeregi i doszedł do Berlina. Po powrocie z wojny i ukończeniu 4-letniej szkoły średniej otrzymał tytuł budowniczego, a w 1952 roku ożenił się”³⁵

Wymowne świadectwo ofiarności tej rodziny stanowią dwa zachowane listy w języku rosyjskim od tego byłego więźnia. Ich najistotniejsze fragmenty brzmią:

1/ list z 20 stycznia 1957 roku - *“Ja, Wasz znajomy Sirota Iwan, którego Wy zwaliście Janek, gdy przebywałem w Waszym domu w lutym i marcu 1945 roku i którego żeście radziej podtrzymywali, serdecznie dziękuję Wam i Waszej rodzinie, za ciepłe i przyjacielskie odnośnienie się do mnie”³⁶*

2/ list z 15.04.1957 roku - *“Dziwicie się, że ja nie zapomniałem o Was przez dwanaście lat. Nie dziwcie się i pamiętajcie, ja Was nigdy nie zapomnę. Jestem Wam winien życie, za to że uratowaliście mnie od śmierci, nie zważając na trudności, które i wy przeżywaliście”³⁷*

Przemarsz więźniów i więźniarek przez Żory zakończył się śmiercią 23 osób. Z tego w Kleszczowie zginęło 5 kobiet i 4 mężczyzn, zaś w samych Żorach zamordowano 12 kobiet i 2 mężczyzn. Zwłoki wszystkich pochowano pod płotem miejscowego cmentarza.

- relacja Stefanii MORGAŁA z Żor

“... Do dziś pamiętam przywóz więźniów zabitych w Żorach i pogrzebanych pod płotem naszego cmentarza. Byłam świadkiem tego wydarzenia. Nie pamiętam z kim szłam drogą na cmentarz, ale było to rano i na śniegu

zauważyłam krople krwi. Podniosłam głowę. Przed nami jechał wóz, na którym bezładnie rzucone leżały zwłoki, jeszcze krwawiące. Wóz zajechał od prawej strony głównego wejścia, wzdłuż płotu, po zewnętrznej stronie cmentarza. Tam był wykopany duży doł, w którym już leżały zwłoki. Te przywiezione zrzucano bezładnie do dołu, nie bacząc jak się układają i przesypywano wapnem chlorowanym. Widziałam to z bliska. Jednym z wykonujących tę czynność był grabarz żorski o nazwisku Kuczka, mieszkający na Kleszczówce. Dyskretnie prosiłam go żeby odpisał numery więźniów, ale na drugi dzień powiedział mi że nie mógł tego zrobić bo był za mocno pilnowany”²⁸

W dniu 21.12.1945 roku nastąpiła ich ekshumacja. W protokole spisany w tej sprawie czytamy m.in.: *“O godzinie 7.30 rano przystąpiono do otwarcia grobu zbiorowego, z którego wydobyto 23 zwłoki, a to 17 kobiet i 6 mężczyzn. Zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła przez strzał w głowę. Komisja zdołała odczytać 9 następujących numerów obozowych, naszytych na pasiakach pomordowanych: gwiazda A-8874 (kobieta), trójkąt czerwony 2399 (mężczyzna), trójkąt czerwony 7699 (kobieta), trójkąt czerwony 76547 (mężczyzna), gwiazda A-6928 (kobieta), trójkąt czerwony 62461 (kobieta), trójkąt czerwony 8431 /kobieta z rozplataną czaszką/, gwiazda Dawida A-6153 (mężczyzna), trójkąt czerwony F-159677 /kobieta/.”²⁹*

Ich analiza z zachowaną w stanie szczątkowym, przechowywaną w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu dokumentacją obozową wskazuje, że:

1/ więźniarka o numerze A-8874 została przywieziona do KL Auschwitz w czasie pomiędzy 17 maja a 30 czerwca 1944 roku z Węgier, w transporcie więźniarek żydowskich. W dniu 8 lipca 1944 roku ujęto ją w ewidencji obozowej,

2/ więzień o numerze 2399. Pełny jego numer obozowy musiał brzmieć A-2399 lub B-2399. Został przywieziony do KL Auschwitz w dniu 19 maja 1944 roku z obozu-getta Theresienstadt w Terezynie w Czechach lub 31 lipca 1944 roku również w transporcie więźniów żydowskich z filii obozu koncentracyjnego na Majdanku znajdującego się w Bliżynie,

3/ więźniarka o numerze 7699 Żydówka, przywieziona do KL Auschwitz w czerwcu 1942 roku ze Słowacji lub - co jest bardziej prawdopodobne - Kateline FRITSCH, przywieziona do Oświęcimia w czasie od drugiej połowy maja 1944 roku do połowy czerwca 1944 roku w transporcie Żydów z Węgier, w dniu 28 czerwca 1944 roku ujęta w ewidencji obozowej i oznaczona numerem w pełnym brzmieniu A-7699, odnotowana

w dokumentacji obozowej jako przebywająca w grudniu 1944 roku w szpitalu obozowym w sektorze BIIb obozu Birkenau,

4/ więzień o numerze 76547 został przywieziony do KL Auschwitz w dniu 19 listopada 1942 roku, w transporcie Żydów polskich z gett rejencji ciechanowskiej,

5/ więźniarka o numerze A-6928 została przywieziona do KL Auschwitz w końcu maja 1944 roku w transporcie Żydów z Węgier. W dniu 31 maja 1944 roku ujęto ją w ewidencji obozowej,

6/ więźniarka o numerze 62461 - Gertrud /Truda/ ASCHER, przywieziona do KL Auschwitz w dniu 16 września 1943 roku w transporcie Żydów z obozu Westerbork w Holandii, odnotowana w dokumentacji obozowej jako zatrudniona w październiku-grudniu 1944 roku w "Kommando Bekleidungs-Werstätten Auschwitz I, Frauen-Haftlings-schneiderei",

7/ więźniarka o numerze 8431 - Żydówka przywieziona do KL Auschwitz w lipcu 1942 roku ze Słowacji lub - co jest bardziej prawdopodobne - Ester MIZAN, w wieku 23 lat, przywieziona do Oświęcimia w końcu czerwca 1944 roku w transporcie Żydów z Grecji /z Aten i wyspy Korfu/, oznaczona numerem o pełnym brzmieniu A-8431,

8/ więzień o numerze A-6153 - Żyd, przywieziony do KL Auschwitz w drugiej połowie maja 1944 roku z Węgier, w dniu 24 maja 1944 roku ujęty w ewidencji obozowej,

9/ więźniarka o numerze 159677. Nie ma możliwości jej identyfikacji. Nie oznaczano w obozie oświęcimskim więźniarek numerami powyżej liczby 90000. Przypuszczalnie numer błędnie odczytano względnie figurował on na męskiej bluzie obozowej, którą ofiara miała na sobie.

Dziś świadectwem ich śmierci w Żorach jest zbiorowa mogiła, znadująca się w środkowej części miejscowego cmentarza parafialnego przy ulicy Osińskiej. Na wzniesionym tam okazałym pomniku widnieje napis: OFIAROM KATORGI OŚWIĘCIMSKIEJ - SPOŁECZEŃSTWO I KOLEDZY.

Z Żor więźniarki i więźniowie szli 7 km przez obecnie zachodnie dzielnice miasta - Rogoźną i Rój. Łącznie na wiodącej przez nie szosie Żory-Wodzisław Śl. zebrano 24 zwłoki /5 w Rogoźnej i 19 w Roju/. W pamięci tutejszych mieszkańców utkwiło wiele zbrodni dokonanych przez SS-manów na ewakuowanych więźniach i więźniarkach. O niektórych z nich świadczą fragmenty poniższych relacji:

- relacja Marii GOIK z d.Kolon z Roju

"W Żorach uczyłam się krawiectwa. Gdy wracałam z koleżanką Wilhelminą

Piecha do domu, natknęłyśmy się przy szpitalu na maszerującą grupę więźniarek. Szłyśmy obok niej aż do Roju. Były to kobiety ubrane w pasiaki i po cywilnemu. Jedna z nich na rękach trzymała dziecko. Bałyśmy się bardzo pilnujących ich Niemców z psami. W Rogoźnej - obok domu Baronów byłam świadkiem zastrzelenia słabej więźniarki oraz widziałam dwoje zwłok /płci nie wiem/, które leżały obok Fizi i Panków.

Pamiętam również uroczystość poświęcenia pomnika w piaskowni, na mogile ofiar ewakuacji, która odbyła się 4.11.1945 roku Organizował ją mój ojciec Alojzy Kolon, a poświęcił pomnik ks. Edward Tobola z Boguszowic”³¹

relacja Anny GAJDA z Rogoźnej

“Główną ulicą szła duża grupa więźniów pilnowana przez SS-manów. Słabsi jechali na wozach. Jedna z rannych więźniarek przeżyła noc leżąc naprzeciw naszego domu obok Fiziów. Rano zawieźli ją ponoć na Żwakę.

Zwłoki ofiar /pamiętam jedne obok Dzidy, a dwie przy skřęcie na obecną ul.Łąkową/ pochowano na piaskowni w Roju. Pochówku tego dokonali m.in. mój teść Stanisław Gajda i Benisz - ówczesny wójt z Roju”³²

- relacja Stanisława FIZI z Rogoźnej

“Miałem wtedy niespełna 17 lat. Widziałem z rodzeństwem i matką bardzo liczne szeregi więźniów konwojowanych przez Niemców z psami. Szli od godziny 13.00 - 14.00 do samego wieczora. Jeden SS-man chciał od matki mleka /niby dla więźniów/, a potem nakarmił nim psy. Obok naszego domu leżały cztery zabite więźniarki. Wcześniej rano na drugi dzień, gdy ludzie szli do kościoła powiedzieli nam, że jedna jeszcze żyje i się rusza. Próbowaliśmy dać jej kawy, ale nie reagowała. Załadowaliśmy ją na furmankę i Buch Wincenty zawiózł ją do żorskiego szpitala. Nic nie wiemy o jej dalszym losie”³³

- relacja Gertrudy PYKA z Rogoźnej

“Byłam świadkiem przemarszu więźniów przez Rogoźną. Wraz z matką wracałam, nie pamiętam skąd i zapamiętałam wycieńczone więźniarki proszące o picie. Pani Otylia Pawlas wyniosła konewkę z wodą. Jedna z więźniarek na wpół siedząc, oparta o drzewo piła bezpośrednio z podniesionej konewki. Zapamiętałam jak wtedy jeden z nadzorców, wjechał na rowerze w jej krocze wrzeszcząc na nią i na nas.

Weszliśmy do domu Fiziów. Tam patrząc przez okno widziałam strzelającego do więźniarki Niemca.

Do dzisiaj pamiętam osuwające się ciało tej więźniarki. Na drugi dzień rano ta sama więźniarka żyła jeszcze. Osobiście zapamiętałam jej słowa wypowiedziane w języku polskim - "podnieście mnie". Tą więźniarkę Buch zawiózł furmanką do żorskiego szpitala"³⁴

- relacja Anastazji BUCH z Rogoźnej

"W styczniu 1945 roku mieszkałam w Rogoźnej z mężem Wincentym. Wyszłam za niego za mąż w 1930 roku. Po przemarszu więźniów, mąż dostał polecenie zebrania zwłok poległych więźniów i zawiezienia ich do Roju. Z jego opowiadań pamiętam, że wioził sześć zwłok, a przy Fiziach natknął się na żyjącą jeszcze więźniarkę.

Po zawiezieniu zwłok do Roju, wrócił się po ranną i na furmance zawiózł ją do szpitala w Żorach. Tam nie chcieli jej przyjąć, bo nie miała żadnego dokumentu. Wtedy udał się do magistratu i urzędnik prawdopodobnie o nazwisku Urban, zdenerwował się i poszedł razem z nim do szpitala. Po jego interwencji, została do szpitala przyjęta i leżała na tzw. "hinterhausie". O jej dalszym losie nie mogę nic powiedzieć"³⁵

- relacja Rozalii MURAS z d.Smołka z Kleszczowa /byłej mieszkanki Rogoźnej/

"Wracając ze szkoły widziałam zwłoki 4 zastrzelonych osób, które leżały po prawej stronie ul. Wodzisławskiej /róg ul. Łąkowej/. Ofiary leżały po dwie, niedaleko od siebie. Wszystkie były kobietami. Jedna z nich była bardzo młoda /ok. 18-lat/. Czy była w pasiaku, nie pamiętam, ale wiem, że miała na sobie granatowy płaszcz. Utkwilo mi w pamięci, że była bardzo ładna z ciemnymi, krótkimi i kręconymi włosami. Chyba strzelano jej w głowę, bo w uchu i jego okolicy widziałam zakrzepłą krew.

W późniejszym czasie moja matka Łucja opowiadała mi, że jeden z SS-manów groził jej zastrzeleniem, jeśli będzie się przypatrywać idącym więźniom"³⁶

- relacja Heleny KORDUŁA z d.Kempny z Roju

"Datę przemarszu oświęcimiaków ul. Wodzisławską pamiętam dokładnie, gdyż były to poprawiny mojego wesela - 19 stycznia. Pierwsi więźniowie szli po obiedzie, a wieczorem zobaczyłam obok "starej szkoły" zastrzeloną więźniarkę. Zaś mój mąż Ryszard wracając w tym dniu ze Świerklan, wziął na ręce postrzelonego więźnia, który jeszcze żył i zaniósł go do Kuny. Więzień ten był młody, w wieku ok. 18 lat. Co się z nim dalej stało nie wiem"³⁷

- relacja Gertrudy MOTYKA z d.Kempny z Roju

“Na poprawinach wesela mojej siostry Heleny zauważyłam obok domu grupę więźniów-mężczyzn w pasiakach, pilnowanych przez Niemców w mundurach. Ciągnęli oni wóz z bagażami. Było to ok. godz. 14.00-15.00. O zmierzchu zaś, ok. godz. 18.00 widziałam maszerującą grupę kobiet. Były w cywilnych ubraniach. Z przodu szły kobiety silne, ładne i dobrze ubrane. Ta grupa kobiet miała przy “starej szkole” krótki odpoczynek. Piły wodę ze źródła. Zaniósłam im kołacz i rozmawiałam po niemiecku z dwoma kobietami. Od jednej dowiedziałam się, że jest z Berlina i została uwięziona, gdyż nie chwaliła Hitlera. Druga mówiła, że jest z Wiednia i została aresztowana za kradzież zegarka.

Na drugi dzień rozeszła się wiadomość, że jest dużo zabitych i zwożą ich sankami do piaskowni”³⁸

- relacja Alojzego PUSTELNIKA z Roju

“ Osobiście świadkiem ewakuacji obozu oświęcimskiego przez Rój nie byłem. Wiem, że zebrane zwłoki pomordowanych więźniarek i więźniów pochowano we wspólnej mogile na terenie piaskowni u zbiegu szosy Żory-Świerklany z ulicą Brodek, naprzeciw budynku starej szkoły.

Tuż po wojnie mogiłę ogrodzono płotkiem drewnianym i wzniesiono na mogile ze składek miejscowego społeczeństwa pomnik nagrobny z tablicą, na której widniał napis o treści: “Tu spoczywają dwadzieścia cztery ofiary terroru hitlerowskiego”. W kronice szkoły podstawowej w Roju jest fotografia przedstawiająca wymieniony pomnik. Kiedy w 1948 roku sprowadziłem się z małżonką do Roju, pomnik już stał. /brak zdjęcia - przyp.aut./

Kilka lat później z polecenia ówczesnych władz powiatowych w Rybniku przybyła do Roju specjalna ekipa i przeprowadziła ekshumację zwłok. Wywieziono je poza teren Roju, prawdopodobnie do Gliwic. Jak mówiono do wspólnej mogiły ofiar terroru hitlerowskiego. Byłem świadkiem tej ekshumacji. Wydobyte wówczas zwłoki więźniów i więźniarek były już szkieletami, bez śladów jakiegokolwiek odzienia.

Wymienioną mogiłą opiekowało się miejscowe społeczeństwo, zwłaszcza młodzież szkolna. Podczas Święta Zmarłych składano na mogile kwiaty, wieńce i palono znicze. Niespodziewana wiadomość o ekshumacji poruszyła miejscowych ludzi. Ustosunkowali się oni do tego przedsięwzięcia bardzo negatywnie. Ówczesny przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej, nieżyjący już Alojzy Kolon czynił starania, aby nie ruszać mogiły

oświęcimiaków. Aby nie przenosić ich z Roju do innej miejscowości. Pomimo naszego przeciwnego stanowiska ekshumację przeprowadzono i jak zaznaczyłem, szczątki więźniarek i więźniów oświęcimskich wywieziono z Roju.

Obecnie na terenie byłej piaskowni, rosną dwie brzozy. Ostatni ślad dawnej mogiły. Były one zasadzone po jej bokach”³⁹

Z Roju więźniowie i więźniarki szli jeszcze 11 km przez Świerklany i Markłowice do Wodzisławia Śl. Gdy kolumna zbliżała się do stacji kolejowej - zbiegła Eugenia KLAPHOLC, a pozostałych więźniów, którzy zdołali tam dotrzeć załadowano do odkrytych węglarek i wywieziono w głąb III Rzeszy.

M.in. Jan KUPIEC trafił 25 stycznia do KL Mauthausen i 5 maja odzyskał wolność. Jana WAWROSZA zawieziona do KL Mauthausen-Gusen, gdzie doczekał wyzwolenia 6 maja. Do obozu KL Buchenwald, już 23 stycznia przetransportowano dr. Ctibora ERBANA. W obozie KL Bergen-Belsen doczekały wyzwolenia 15 kwietnia - Maria OYRZYŃSKA, Wiktoria KLIMASZEWSKA, Maria BYSTRZANOWSKA i Halina CZARNOCKA.

„Marsz śmierci” więźniów i więźniarek przez Żory jest jednym z najbardziej tragicznych wydarzeń, kończących hitlerowską okupację.

Dlatego wydarzenie to - które u naocznych świadków pozostawiło nie zatarte wspomnienia - skłoniło mnie do jego upamiętnienia niniejszym opracowaniem, aby w ten sposób spłacić dług należny uczestnikom tego zbiorowego cierpienia ludzkiego.

Przypisy:

1. Maria Ślisz-Oyrzyńska - "Wierzyłam że wrócę", Kraków 1988 r., s. 112-117
Okręgowa Komisja badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach
/dalej OKBZH Katowice/. Protokół przesłuchania Marii Oyrzyńskiej z d. Ślisz z
dnia 25.03.1975 r. Sygn. akt OKK/S6/73 k.174-175
- 2/ OKBZH Katowice. Protokół przesłuchania Kazimierza Kajzera z dnia
18.09.1973 r. Sygn. akt OKKA/S6/73 k.50-51
- 3/ Relacja Franciszka Murasa z dnia 3.02.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi
przez mgr Grzegorza Utratę
- 4/ Relacja Józefa Kolarczyka z dnia 28.01.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi
przez mgr Grzegorza Utratę
- 5/ Relacja Edmunda Kani z dnia 3.02.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez
mgr Grzegorza Utratę
- 6/ Relacja Rozalii Tomeckiej z dnia 3.02.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez
mgr Grzegorza Utratę
- 7/ Relacja Augustyna Lazara z dnia 27.01.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi
przez mgr Grzegorza Utratę
- 8/ Relacja Anieli Łakota z dnia 27.01.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez
mgr Grzegorza Utratę
- 9/ Relacja Sylwestra Śniegonia z dnia 27.01.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi
przez mgr Grzegorza Utratę
- 10/ Relacja Józefa Łakoty z dnia 27.01.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez
mgr Grzegorza Utratę
- 11/ Relacja Agnieszki Karwot z dnia 15.02.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi
przez mgr Grzegorza Utratę
- 12/ Relacja Antoniego Wieczorka z dnia 28.06.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi
przez mgr Grzegorza Utratę
- 13/ Relacja Róży Pepek z dnia 9.02.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr
Leokadię Koper
- 14/ Relacja Magdaleny Weber z dnia 7.11.1986 r. Archiwum Państwowego
Muzeum w Oświęcimiu /dalej APMO/. Zespół: Oświadczenia T.117, k.24-26
- 15/ Relacja Haliny Pawlas z dnia 4.04.1992 r. Archiwum domowe autora
- 16/ Relacja Wandy Zdrójkowskiej z dnia 13.08.1992 r. Archiwum domowe autora
- 17/ Relacja Heleny Jagielskiej ze stycznia 1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez
mgr Leokadię Koper
- 18/ Relacja Leokadii Koper z dnia 9.11.1992 r. Archiwum domowe autora
- 19/ Stefania Chmielewska "Cena wolności", "Tak i Nie" nr 24 z dnia 13.06.1986 r.
- 20/ Relacja Marii Ochojskiej z dnia 23.06.193 r. Rękopis udostępniony autorowi przez
mgr Grzegorza Utratę
- 21/ Relacja Antoniego Wieczorka z dnia 28.06.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi
przez mgr Grzegorza Utratę
- 22/ Relacja Marty Major z dnia 24.03.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez
mgr Grzegorza Utratę
- 23/ OKBZH Katowice. Protokół przesłuchania Kazimierza Kajzera z dnia
18.09.1973 r. Sygn. akt OKKA/S6/73 k. 50-51

- 24/ OKBZH w Lublinie. Protokół przesłuchania Janiny Gołębiowskiej z dnia 7.05.1975 r. sygn. akt Kpp.4/75, k.195-199
- 25/ Relacja Bernadety Kuśka z dnia 5.06.1987 r. Archiwum domowe autora
- 26/ Tamże
- 27/ Tamże
- 28/ Relacja Stefanii Morgała z dnia 16.01.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Grzegorza Utratę
- 29/ Odpis protokołu ekshumacyjnego z 21.12.1945 r. APMO, Zespół: Materiały. T.108e/I, k.51-52
- 30/ Pismo Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka z dnia 14.01.1993 r. do Towarzystwa Miłośników Miasta Żory. Jednocześnie w wyjaśnieniu do w/w pisma Państwowe Muzeum podało, że w zakresie identyfikacji wszelkich ofiar ewakuacji na drodze konfrontacji znalezionych przy nich numerów obozowych /w formie naszywek na ubraniach bądź oznaczeń wytatuowanych na lewym przedramieniu/ z zachowanymi dokumentami obozowymi muszą być brane pod uwagę dwie okoliczności. Bez wątplenia nie wszystkie numery zostały wiernie odczytane i zapisane. Poza tym nie ma pewności, czy poszczególne numery odczytane z naszywek na odzieży dotyczyły faktycznie ich właścicieli. Ponadto w piśmie tym Muzeum wyjaśniło, że w obozie oświęcimskim oprócz numeracji z serii ogólnej dla więźniów /mężczyzn/ od 1 do 202499 i więźniarek od 1 do 89265 istniały numeracje dodatkowe: dla więźniów "wychowawczych" z literą E, radzieckich jeńców wojennych z literą R, Cyganów z literą Z oraz począwszy od maja 1944 roku dla Żydów z literą A /mężczyźni od A- do A-20000. kobiety od A-1 do A-27884/ i z literą B dla mężczyzn Żydów.
- 31/ Relacja Marii Goik z dnia 9.03.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Grzegorza Utratę
- 32/ Relacja Anny Gajda z dnia 9.06.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Grzegorza Utratę
- 33/ Relacja Stanisława Fizi z dnia 9.06.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Grzegorza Utratę
- 34/ Relacja Gertrudy Pyka z dnia 21.06.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Grzegorza Utratę
- 35/ Relacja Anastazji Buch z dnia 22.06.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Grzegorza Utratę
- 36/ Relacja Rozalii Muras z dnia 3.02.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Grzegorza Utratę
- 37/ Relacja Heleny Kordula z dnia 5.03.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Grzegorza Utratę
- 38/ Relacja Gertrudy Motyka z dnia 5.03.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Grzegorza Utratę
- 39/ Relacja Alojzego Pustelnika z dnia 9.11.1986 r. APMO. Zespół: Oświadczenia

Źródła archiwalne i literatura:

1. Relacja Jana Kupca z dnia 22.05.1963 r. APMO. Zespół: Oświadczenia. T.36, k.60-73

2. Wspomnienia Jana Wawrosza z dnia 30.04.1959. APMO. Zespół: Wspomnienia. T.1, k.44-65
3. Relacja Ctibora Erbana. APMO. Zespół: Oświadczenia. T.66, k.20-32
4. Relacja Jadwigi Gołąbek z dnia 16.01.1993 r. Rękopis udostępniony autorowi przez mgr Leokadię Koper
5. Teresa Ceglowska - "Karne kompanie w KL Auschwitz", Zeszyty Oświęcimskie nr 17 z 1975 r.
6. Roman Hrabar - "Polenlager", Katowice 1972
7. I.Strzelecka, T.Szymański - "Podobozy Tschechowitz - Bombensucherkommando i Tschechowitz-Vacuum", Zeszyty Oświęcimskie nr 18 z 1983 r.
8. Andrzej Strzelecki - "Ewakuacja, likwidacja i wyzwolenie KL Auschwitz", Oświęcim 1982
9. Andrzej Strzelecki - "Marsz śmierci". Przewodnik po trasie Oświęcim-Wodzisław Śl.", Katowice
10. Danuta Czech - "Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz", Oświęcim 1992 r.
11. Referaty na konferencję pt. "Ewakuacja więźniów obozu w Oświęcimiu w styczniu 1945 r." pod red. dr Józefa Musioła, Wodzisław Śl. 1985 r.
12. Miejsca straceń ludności cywilnej województwa katowickiego /139-1945/. Oprac. Andrzej Szefer, Katowice 1969

ŻORZANIE W “MARSZU ŚMIERCI”

Katowickie koło “Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem”, główny inicjator i wydawca książki “Marsz śmierci” - Przewodnik po trasie Oświęcim-Wodzisław Śląski, w notatce wydawniczej zawarło następujące przesłanie:

“Przewodnik po terenie pieszej ewakuacji więźniów KL Auschwitz-Birkenau poświęcony jest pamięci wszystkich więźniów biorących w niej udział. Wszystkich. Dzieci, kobiet i mężczyzn, Polaków i Żydów, Rosjan i przedstawicieli wszystkich innych narodowości, które trzeba by długo wymieniać. Pamięci tych, którzy pozostali na trasie, zabici w okrutny sposób. Pamięci tych, którzy zginęli, przechodząc później przez wiele obozów koncentracyjnych w głębi III Rzeszy. Chcemy również poprzez ten przewodnik złożyć wyrazy szacunku, czci i podziwu tym wszystkim uczestnikom ewakuacyjnego marszu, którzy przetrwali i żyją po dziś dzień w Polsce i w różnych zakątkach świata...

... Mamy nadzieję, że dzięki tej publikacji przyczyniamy się do uchronienia od zapomnienia tego niesłychanego wydarzenia, nie mającego równego sobie w dziejach ludzkości”...!’

Towarzystwo Miłośników Miasta Żory, opracowując artykuły tego Informatora, przyjmuje to motto również jako swoje. Mając jednak dowody na to, że wśród dziesiątków tysięcy ewakuowanych więźniów, znajdowały się osoby bezpośrednio związane z naszym miastem, postanowiliśmy im poświęcić niniejszy artykuł.

Często bowiem bohaterów wydarzeń historycznych utożsamiamy ze znanymi powszechnie nazwiskami, zapominając że są oni, czy też byli niedawno bardzo blisko, mieszkali i żyli wśród nas.

Najczęściej nie chwalili się swym bohaterstwem. Wręcz przeciwnie. Byli skromni. Nie lubili wracać do swych tragicznych przeżyć. Znajomość ich obozowych przeżyć, nawet w najbliższych rodzinach bywała i jest fragmentaryczna.

Eksponujemy te osoby teraz, mając na uwadze głęboką treść zawartą w słowach - **pamięć i cześć!**

BRONISŁAWA MATZNER

“Jestem Bronka - nie poznajecie mnie?...” (tabl. 17 zdj.1)

Takie zdanie wykrzyczane z szeregów wlokących się z wycieńczenia więźniów, obecną ul.Męczenników Oświęcimskich w okolicy dzisiejszego Miejskiego Ośrodka Kultury, pamięta do dziś, obserwująca maszerujących więźniów, mieszkanka naszego miasta.^{2/}

Niektórzy starsi mieszkańcy Żor zapewne pamiętają, że w okresie przedwojennym w jednym z budynków tzw. “małego rynku” przy ul.Szerokiej, mieszkała żydowska rodzina Matznerów.

Ojciec zajmował się handlem skórami zwierzęcymi. Ta wielodzietna rodzina utrzymywała wiele przyjaznych kontaktów z sąsiadami, szczególnie z Palowskimi. Bronisława Matzner, urodzona w 1922 roku była koleżanką pani Marii Białeckiej /z d.Palowski/.

Jak większość Żydów, na początku wojny, niektórzy członkowie tej rodziny, opuścili nasze miasto. Reszta rodziny dwukrotnie ewakuowała się z Żor, przeżywając swoistą rozpacz. Opuścili na stałe nasze miasto prawdopodobnie w 1941 roku.^{3/}

Jakie były ich dalsze koleje losu nie potrafimy dokładnie określić, ale dziś wiemy, że 23 letniej Bronisławie Matzner jako więźniarce oświęcimskiej, dane było wrócić do Żor w straszliwych warunkach ewakuacyjnego marszu. Możemy sobie jedynie wyobrazić jej osobistą tragedię życiową, jak idzie kilkadziesiąt metrów obok domu w którym sporo lat mieszkała, krzyczy do byłych współmieszkańców, lecz nikt nie jest w stanie jej pomóc.

Czy jest ktoś w stanie powiedzieć cokolwiek o jej dalszym losie. Czy przetrwała nieludzkie warunki “marszu śmierci” i przeżyła?

Czy prawdą jest że przeżył jej starszy brat “Haimek” uczący się przed wojną stolarstwa w hucie Pawła i czy mieszka do dziś w Izraelu?

EMILIA NOWAK

Relacja córki Teresy Nowak i syna Józefa Nowaka.

Emilia Nowak (tabl.16) urodziła się 20 lutego 1910 roku w Żorach-Kleszczowie. W czasie okupacji Nowakowie wraz z jedynym synem Józefem mieszkali w Żorach przy ul.Garncarskiej 30. Mąż Emilii został przez Niemców w czasie okupacji wcielony do TOT. Z relacji 7 letniego wówczas syna Józefa wynika, że Niemcy 30 grudnia 1943 roku wtargnęli do ich mieszkania i przeprowadzili rewizję, i mimo, że nic nie znaleźli aresztowali matkę. Syn znajdował się wtedy na podwórzu na sankach i twierdzi, że musiała być

“wpadka”, ponieważ wszyscy, którzy byli związani z ruchem oporu w Żorach zostali aresztowani, a w ich mieszkania przeprowadzono rewizję. Jego matkę - łączniczkę AK /w ruchu oporu od 1.08.1942 - przyp.aut./ zamknięto w więzieniu w Mysłowicach, skąd po dwóch miesiącach wywieziono ją do obozu koncentracyjnego “Oświęcim-Brzezinka”. Według dokumentu z Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka, pani Emilia przybyła do obozu Auschwitz-Birkenau 21 lutego 1944 roku transportem z Katowic, jako więźniarka polityczna - jej numer 75483. Jej mąż Jan, będąc wówczas w TOT starał się o zwolnienie swej żony z tego obozu, ale nie zgodziły się na to miejskie władze w Żorach.

Po niepełnym roku obozowej męczarni, w styczniu 1945 roku w czasie likwidacji obozu w Oświęcimiu, pani Emilia brała udział w “marszu śmierci” trasą, która wiodła przez Jastrzębie w kierunku Wodzisławia. W Jastrzębiu w czasie postoju przy studni spotkała swoich krewnych, ale brak jej było odwagi na ucieczkę. Doszła do Wodzisławia, skąd dalsza droga odbywała się pociągiem w otwartych wagonach aż do Ravensbrück. Dalej więźniowie szli pieszo w kierunku Czech, a w czasie bombardowania udało jej się zbiec razem z trzema więźniarkami /z Warszawy, Rybnika i Pszczyny/. W czwórkę wracały w kierunku Polski różnymi sposobami i po drodze zostały wyswobodzone przez wojska radzieckie. W maju 1945 roku schorowana już bardzo pani Emilia wróciła do Żor. Zatrzymała się w Kleszczowie u swojej siostry pani Dźwigol, ponieważ mieszkanie Nowaków przy ul. Gancarskiej uległo całkowitemu zniszczeniu w czasie działań wojennych w marcu 1945 roku.

Z tulaczki wojennej wrócił również jej mąż i po pewnym czasie wszyscy przybywają do śródmieścia Żor, zamieszkując przy ul. Moniuszki. W 1953 roku przeprowadzają się do nowo wybudowanego domu przy ul. Rybnickiej. Mając 82 lata pani Emilia umiera - 30 stycznia 1992 r. i zostaje pochowana na nowym cmentarzu żorskim przy ul. Rybnickiej, obok swego męża, który zmarł rok wcześniej - 18 lutego 1991 roku.

MAKSYMILIAN KARWOT

Urodził się 17 maja 1914 roku w Żorach-Folwarkach. W 1935 roku ożenił się z Agnieszką Bielich. Pracował sporo lat jako murarz. W Gliwicach zatrudniony był w tym zawodzie, jeszcze w pierwszych dwóch latach okupacji hitlerowskiej. W 1942 roku został przymusowo powołany do Wehrmachtu.

Z realcji Agnieszki Kartwot

... “Byliśmy cały czas kontrolowani przez Niemców. Pamiętam jak przy

każdorazowym, okresowym sprawdzaniu kart pobytu naszej rodziny, widziałam na naszych dokumentach duży nadruk "Polen".

W czasie pobytu męża na urlopie, przybyła do naszego mieszkania żandarmeria niemiecka i zabrała męża w mundurze Wehrmachtu do Rybnika. Został aresztowany z powodów, których nie znam. Osadzony w katowickim więzieniu, skąd transportem w dniu 6 lipca 1943 roku został wywieziony do Oświęcimia i oznakowany numerem obozowym 127846.

Dlatego obserwowałam marsz więźniów przez Żory, gdyż przypuszczałam, że może on być wśród nich. Nawet jechałam na rowerze do Kleszczowa, lecz gdy zobaczyłam przy mostku zwłoki trzech więźniów, zawróciłam z powrotem"...⁵

Okazało się, że pan Maksymilian był skierowany w ewakuacyjnym "marszu śmierci" trasą podstawową, tą samą, którą przechodziła Emilia Nowak. W Studzionce spotkał znajomą o nazwisku Piątek, przez którą przekazał żonie pozdrowienia i zapewnił, że wróci. Sprawdziło się. Dane mu było przeżyć ten straszliwy marsz, mimo ran odniesionych przez poważne pobicie go przez któregoś z "kapo".

W opowiadaniach powojennych pan Maksymilian stwierdzał, że współprzemyślnego wieźli go na wozie z sianem współwięźniowie.

Dokładnych losów Maksymiliana Karwota (tabl.17 zdj.2) związanych z końcowym etapem ewakuacji i powrotem do Żor, nie potrafimy przedstawić. Żyjąca do dziś jego żona, po prostu ich nie zna. Wie tylko, że oczekiwał na nią w rodzinnym mieście, kiedy wróciła z trójką dzieci, po krótkotrwałej ewakuacji z Austrii.

Maksymilian Karwot zmarł w zabrzańskim szpitalu onkologicznym 8 stycznia 1973 roku. Został pochowany na żorskim cmentarzu przy ul.Osińska.

Na innych stronicach tego Informatora, czytelnicy dowiadują się, że uczestnikami "marszu śmierci" przez Żory byli również więźniowie z obozu dla wysiedlonych Polaków tj. "Polenlagru nr 63" w Czechowicach.

W tej liczącej ponad 200 osób grupie, włączonej do oświęcimiaków pod Pszczyną, maszerowały również przynajmniej trzy osoby - mieszkanki naszego miasta, których losy udało nam się poznać.

MARIA CHŁÓDEK

Relacja córek Jawigi Gołąbek i Wandy Czekańskiej.

Maria Chłódek (tabl.14 zdj.1) urodzona 19 lipca 1991 r. wraz z córkami Jadwigą i Wandą zostały aresztowane w Żorach w dniu 28 lipca 1942 roku

przez SD z Rybnika i wywiezione do Polenlagru w Zawięści i Orzeszu. W tych obozach przebywały na przemian, aż do 6 stycznia 1945 roku. Wtedy pani Jadwiga i Wanda zostały wywiezione do Magdeburga - Parchen, gdzie pracowały w fabryce broni aż do wyzwolenia przez wojska radzieckie, tj. do 6 maja 1945 roku.

Ich 54 letnia matka została wywieziona do Polenlagru w Czechowicach. Z tamtego miejsca została ewakuowana i pędzona drogą "marszu śmierci" razem z więźniami obozu oświęcimskiego. Pani Maria szła drogą przez Żory, przechodziła nawet około 30 m od swojego domu, który był zajęty po ich aresztowaniu przez Niemców. Była bardzo chora, wyczerpana, miała wysoką gorączkę i pamiętała, że całą grupę więźniarek skierowano z Żor w stronę Żwaki. Tuż przed Żwaką, korzystając z nieuwagi SS-manów weszła do drewnianego budynku, stojącego przy drodze Szczekowickiej. Była tak wyczerpana, że nie miała siły dalej maszerować i było już jej obojętnie, co się z nią stanie. Kiedy cała grupa więźniarek przeszła dalej w stronę Żwaki i kiedy się ściemniło pani Maria dotarła do przylegającego domu, gdzie jedna z lokatorek przyjęła ją, ubrała, nakarmiła i przenocowała. Wcześniej rano następnego dnia, kiedy było jeszcze ciemno wywiozła ją na sankach na dworzec kolejowy w Szczekowicach i kupiła jej bilet do Rybnika.

Pani Maria wysiadła w Rybniku i skierowała się do Szczerbic /niedaleko Gaszowic/, gdzie mieszkała jej siostra. Ulokowała ją kilka domów dalej u państwa Procków i tam doczekała wyzwolenia.

Po wyzwoleniu Żor wraca do domu mąż Marii, Józef Chłódek urodzony 2 maja 1889 roku w Niewiadomiu. Jako powstaniec wszystkich trzech Powstań Śląskich, działacz plebiscytowy, przedwojenny naczelnik Urzędu Okręgowego, członek Zarządu Kola Przyjaciół Harcerstwa w latach 1935-39, po wybuchu II wojny światowej uciekał na wschód i przez cały okres okupacji ukrywał się w Generalnej Guberni. Również wraca do domu ukrywający się młodszy syn państwa Chłódków - Jan Chłódek urodzony 25.11.1919 roku, przedwojenny aktywny harcerz - zastępowy "Żmij" w VIII Drużynie Skautowej im. hetmana St. Żółkiewskiego w Żorach. Starszy ich syn Emil Chłódek, urodzony 18.10.1917 roku jako porucznik Wojska Polskiego, dostał się do niewoli niemieckiej, skąd udało mu się zbiec i też ukrywał się w Guberni, gdzie później się ożenił.

Ojciec razem z młodszym synem zamieszkali u sąsiadów Łukaszczyków, ponieważ ich dom, podobnie jak i całe Żory uległ zniszczeniu na skutek działań wojennych. Razem zaczęli poszukiwania swoich członków rodziny. Znaleźli schorowaną matkę u jej siostry w Szczerbicach i przywieźli ją na

wózku do Żor. 28 maja 1945 roku wracają do domu po tułaczce z obozu z Niemiec pani Jadwiga razem ze swoją siostrą Wandą. Cała rodzina znalazła się w komplecie, z wyjątkiem brata Emila, który po wyzwoleniu został zaciągnięty do wojska i służył w Kętrzynie.

Państwo Chłódkowie po odbudowaniu domu wrócili do własnego mieszkania przy ul. Traugutta. 26 lutego 1968 roku pani Maria umiera, a po roku tj. 4 września 1969 roku umiera jej mąż Józef. Oboje pochowani są na cmentarzu przy ul. Osińskiej w Żorach”⁶

MARTA I MARIA WOWRA

Okupacyjne losy rodziny Wowrów z Rownia są drugim, po wyżej opisanym, przykładem losów cierpienia za polskość, tak charakterystycznym dla wielu innych tzw. śląskich rodzin

Jan Wowra urodzony 15 maja 1881 roku w Kryrach, działacz plebiscytowy, znany stolarz i kupiec, członek pierwszej Rady Nadzorczej Banku Ludowego w Żorach - założonego w 1927 roku, jego żona Marta urodzona 6 sierpnia 1885 roku w Rowniu, córka Maria urodzona 9 czerwca 1906 roku - prowadząca ojцовski sklep, druga zamężna córka Salomea Sobik z niespełna 11 letnim synkiem Jankiem zostali jako wysiedleni Polacy w 1942 roku więźniami obozu “Polenlager 128” w Zawieści, a później w Orzeszu.

Córka Anna i synowie Brunon i Roman zostali wywiezieni na roboty przymusowe w głąb Niemiec.

Jan Wowra pracował w Polenlagrze w Orzeszu jako stolarz. W czasie ofensywy radzieckiej, uciekł z tego obozu i ukrywał się do czasu wyzwolenia.

Córka Salomea z synem, zostają po roku zwolnieni z obozu.

Zaś Marta z córką Marią (tabl.14 zdj.2 i 3) zostały przeniesione do “Polenlagru nr 63” w Czechowicach, gdzie zastała ich w styczniu 1945 roku decyzja o ewakuacji. Dostają się w szeregi “marszu śmierci”. W straszliwych zimowych warunkach, wycieńczone, głodne i schorowane, docierają przez Żory, razem z innymi na postój do folwarku Żwaka, gdzie zostają rozpoznane przez mieszkające tam znajome Martę Major i Emilę Tomecką. Pierwszą prośbą, obok picia i jedzenia, jest chęć “wymoczenia” obolałych nóg. Pani Tomeckiej udaje się zmylić czujność nadzorców i po kilku dniach pobytu w jej mieszkaniu na Żwace, przemycają do Szczekowic, skąd w marcu 1945 roku wracają do rodzinnego domu w Rowniu.

Wypada tu czytelnikom uzmysłowić, że pani Marta jako uczestnik marszu miała już 60 lat, zaś jej córka Maria - 39 i jak mówi dziś żyjąca rodzina, ważyła

po powrocie 35 kg.⁷¹

Jan Wowra zmarł w 1949 roku, jego żona Marta w 1954 roku, zaś Maria po wojnie podjęła pracę w gotartowickiej Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska, a później przeniosła się do pracy w administracji żorskiej Odlewni Żeliwa, skąd przeszła na emeryturę i dalej pracowała jeszcze w filii biblioteki w Rowniu. Zmarła 29 kwietnia 1991 roku.

MARIAN, ANTONI POLAK

Charakteryzujemy tę postać w niniejszym artykule, choć niektórzy czytelnicy uznać mogą to za nieuzasadnione, biorąc pod uwagę tytuł tego artykułu.

Czynimy to jednak w sposób celowy, aby do grupy żorskich uczestników „marszu śmierci” włączyć także zamieszkałego w Żorach ponad dwa lata, więźnia obozu dla wysiedlonych Polaków - „Polenlager 95”, który mieścił się w naszym mieście na placu obecnej Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska przy ul. Męczenników Oświęcimskich. Przy okazji chcemy przybliżyć czytelnikom, sam fakt istnienia takiego obozu w Żorach.

Pan Marian urodził się 25 sierpnia 1928 roku w Bielsku-Białej i 11 czerwca 1942 roku mieszkając z całą rodziną w Kętach, został wysiedlony wraz z około 100 innymi polskimi rodzinami z tego miasta /około 900 osób/. Dostał się wraz z ojcem Stanisławem, matką Franciszką, 16 letnim bratem Stanisławem, siostrami Wandą /12 lat/ i Zytą /7 lat/ do obozu w Lyskach, mieszczącym się w klasztorze.

Oto obszerny fragment relacji samego zainteresowanego:

„...Przebywało tam już około 3000 osób - mężczyzn i kobiet oraz dzieci. Wszystkich młodych i zdrowych skierowano do pracy. Ja pracowałem na majątku w polu. Starców, chorych i dzieci nocą wywożono jak mówiono do obozu w Oświęcimiu. Wówczas został wywieziony mój ojciec, albowiem w listopadzie, prostuję we wrześniu 1942 roku otrzymaliśmy wiadomość od babki, że ojciec mój zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Poza tym w obozie mówiono, że część wywożono również do Niemiec na roboty. Brat mój został wywieziony z obozu w Lyskach do pracy w fabryce broni w Żorach.

Dnia 15 października 1942 roku kilka rodzin, a m.in. moja matka, dwie siostry i ja przewiezieni zostaliśmy do obozu w Żorach, gdzie spotkaliśmy się z moim bratem Stanisławem. Dosłowna nazwa w Żorach w tłumaczeniu polskim brzmi: „Komenda Formacji SS - Komisarz dla Spraw Wzmocnienia Wschodniego Obozu Narodowego - Niemiecka Jednostka Pracy - Obóz Nr 95

Żory powiat Rybnik”. Obóz ten składał się z jednego baraku drewnianego otoczonego drutami kolczastymi i pilnowany przez wartowników w granatowych mundurach. Opodal poza drutami znajdował się budynek administracyjny. W baraku tym znajdowało się około 90 rodzin tj. około 600 osób. Mężczyźni pracowali przeważnie w młynie w Żorach, a kobiety na roli. Ja natomiast pracowałem w magazynach nawozów sztucznych na terenie Żor. Pracujący poza obozem otrzymali przepustki jedynie do miejsca pracy. Poza tym nie wolno było nikomu obozu opuszczać, jak i nie było żadnych odwiedzin ze strony rodziny. Jedynie wolno było pisać listy i otrzymywać korespondencję. W kuchni pracowały kobiety z obozu. Jak pamiętam komendantem tego obozu był oficer SS nazwiskiem Heine. Również pamiętam nazwisko jednego wartownika Nazy.

Dziś już dokładnie nie pamiętam, ale mogło to być około 20 stycznia 1945 roku będąc w pracy zostałem nagle odwołany do obozu i wówczas już zastałem sformowaną grupę około 25 mężczyzn do której i mnie dołączono. Bez pożegnania się z rodziną wyprowadzono nas z obozu i pod strażą wartownika Nazy doszliśmy do głównej szosy na której zobaczyłem idące kolumny więźniarek i więźniów w pasiakach w kierunku Wodzisławia od strony Pawłowic prowadzonych po obu stronach pod silną eskortą SS-manów. My zostaliśmy dołączeni do kolumny więźniów i od tej chwili marsz odbywaliśmy już razem z więźniami. Jak wówczas mówiono pilnującymi nas po obu stronach byli SS-mani z formacji ukraińskiej. Przed nami szła kolumna więźniarek w pasiakach. Widok maszerujących więźniów, a w szczególności więźniarek był okropny i widziałem jak niektóre nie mogące iść dalej padały, a inne jeszcze były podtrzymywane przez koleżanki. Więźniarki, które padły były wyciągane z szeregów i układane po obu stronach szosy. Następnie słyszałem z tyłu kolumny strzały. W jednym wypadku widziałem jak leżącą więźniarkę na poboczu drogi zastrzelił z automatu jeden z pilnujących nas SS-manów.

Po około 2-3 godzinach marszu doszliśmy do przedmieścia Wodzisławia i widziałem po obu stronach drogi około 10 leżących trupów więźniów i więźniarek. Następnie doprowadzono nas do dworca towarowego w Wodzisławiu, gdzie podstawiony był cały pociąg towarowy liczący około 30 wagonów. Do wagonów byli ładowani więźniowie, jak i dzieci pochodzenia żydowskiego, będący również w pasiakach. Panował tam straszny krzyk, a SS-mani bili więźniów kolbami karabinów. Jak się orientowałem SS-mani byli w stanie pijanym. Było wówczas ciemno. Ponieważ nasza kolumna liczyła 25 osób i była w cywilnych ubraniach zostaliśmy odłączeni wówczas od

więźniów i otoczeni przez SS-manów. Po jakimś czasie doszedł do nas strażnik ubrany w granatowy mundur i po odejściu SS-manów zaprowadził nas na peron osobowy w Wodzisławiu. Tam przemówił do nas po polsku i kazał nam uciekać, ale małymi grupkami. Początkowo nie wierzyliśmy mu, ale zapewnił nas, że nic się nam nie stanie i wtedy wraz z innymi uciekłem. Nad ranem doszedłem do Żor, a następnie do Jastrzębia, gdzie ukrywałem się uznajomych aż do chwili zajęcia tych terenów przez wojska radzieckie, tj. w końcu marca względnie początkiem kwietnia 1945 roku. Ukrywając się w Jastrzębiu widziałem z ukrycia przechodzące transporty więźniów w pociągach pędzonych jeszcze przez SS-manów, przypuszczam, że pędzono ich w stronę Wodzisławia.

Nie wiedząc co dzieje się z moją rodziną udałem się następnie do Żor, jednak tam już nikogo w obozie nie zastałem, a obóz sam był już zniszczony. W kwietniu 1945 roku powróciłem do Kęt, a po jakimś czasie wróciła moja matka, brat i siostra Zyta. Natomiast siostra Wanda wróciła dopiero w miesiącu czerwcu, gdyż z obozu Żor wywieziona została na roboty przymusowe do Niemiec. Jak opowiadała mi matka i rodzeństwo obóz w Żorach został ewakuowany przed nadejściem wojsk radzieckich, do okolicznej wioski Szeroka, gdzie została wyzwolona przez wojska radzieckie. Matka zmarła w 1969 roku.⁸

Tak więc więzień, z woli hitlerowskiego okupanta czasowo żorzanin, odslania publicznie informację, że wśród tysięcy uczestników “marszu śmierci”, trasą wariantową do Wodzisławia maszerowała dołączona z Żor, około 25-osobowa grupa z “Polenlagru 95”.

Autorzy wyrażają przekonanie, że zamieszczenie losów pana Mariana w artykule o żorzaninach jest w pełni uzasadnione.

Warto w tym artykule podkreślić, że popularnie używany zwrot “marsz śmierci” jest tylko jednym z elementów całokształtu podejmowanych na szeroką skalę działań związanych z ewakuacją obozów zagrożonych zbliżającym się frontem wyzwoleniczym, do innych obozów w głąb Rzeszy, dla wykorzystania tkwiącej jeszcze w więźniach siły roboczej.

Cała ta ewakuacja (tabl. 18), to liczne odcinki wędrówki pieszej, jak również długie kilometry transportów kolejowych, zwanych także “transportami śmierci”.

Jednym z uczestników takiego transportu był żorzanin, którego wypada w tym artykule także scharakteryzować.

JERZY KAŁKA

Zmarły przed niespełna sześcioma laty w dniu 22 grudnia 1987 roku pan Jerzy (tabl. 17, zdj.3) znany był sporej ilości mieszkańców naszego miasta, jako wieloletni pracownik resortu leśnictwa w Żorach.

Urodził się 25.03.1913 roku w Niemczech. Przybył na ziemię rybnicko-wodzisławską z całą rodziną pod koniec lat dwudziestych, w trakcie migracji ludności związanej z odzyskaniem niepodległości. Ożenił się w 1935 roku z Dorotą Szromek, pochodzącą ze znanej w sołectwie Folwarki rodziny, walczącej o polskość jeszcze przed powstaniem Śląskimi.

W czasie okupacji pracując na kolei został aresztowany w 1943 roku i osadzony w obozie oświęcimskim. Stamtąd przeniesiono go do podobozu w Siemianowicach Śląskich przy hucie "Laura", gdzie przebywał do stycznia 1945 roku. Tam też stał się uczestnikiem ewakuacyjnego "transportu śmierci".

Na podstawie relacji Jerzego Kałki i innych, którzy przeżyli, znamy okoliczności ewakuacji podobozu oświęcimskiego "Laurahütte" w Siemianowicach Śl. opublikowane w Zeszytach Oświęcimskich.

"Ewakucja podobozu "Laurahütte" rozpoczęła się w dniu 23 stycznia 1945 roku. Kierownik obozu zamierzał początkowo ewakuować więźniów pieszo, ale sprzeciwił się temu dowódca. W dniu 23 stycznia 1945 roku wszystkich więźniów załadowano do wagonów, które podstawiono na rampę kolejową znajdującą się w pobliżu huty. Tym samym pociągiem ewakuowano także cywilny personel firmy, która produkowała działa. Na terenie podobozu nie pozostał żaden więzień. Biorąc pod uwagę stan liczbowy podobozu "Laurahütte" w dniu 17 stycznia 1945 roku należy przyjąć, że w transporcie tym znajdowało się 937 więźniów.

W czasie przejazdu przez Śląsk pociąg zatrzymał się w lesie koło stacji kolejowej Rzędówka. Więźniowie dostrzegli leżące wzdłuż torów ciała więźniów w obozowych pasiakach. Na polecenie eskorty więźniowie musieli zrywać z trupów pasiaki oraz pozbierać rozrzucone miski obozowe, które następnie niezaładowano do wagonów. Były to prawdopodobnie ciała więźniów /z podobozu "Eintrachthüte"/ zabitych podczas przejazdu tą trasą poprzedniego pociągu ewakuacyjnego. Dalsza trasa transportu ewakuacyjnego prowadziła przez Katowice, Morawską Ostrawę i Wiedeń do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Przejazd trwał pięć dni i nocy, zginęło wówczas 134 więźniów".⁹

Pan Jerzy przeżył ten "transport śmierci", wrócił z Mauthausen do Żor

i zmarł w wieku 74 lat.

A na koniec stawiamy pytanie: czy lista prezentowanych w tym artykule osób, została wyczerpana?

Przypisy:

1/ Andrzej Strzelecki - "Marsz śmierci". Przewodnik po trasie Oświęcim-Wodzisław Śl. Pamiętamy

2/ Relacja Stefanii Morgała z 16.01.1993 roku - archiwum domowe autorów

3/ Relacja Marii Białeckiej z 24.06.1993 roku - archiwum domowe autorów

4/ Relacja Teresy i Józefa Nowaków z 18.01.1993 roku - archiwum domowe autorów

5/ Relacja Agnieszki Karwot z 15 lutego 1993 roku - archiwum domowe autorów

6/ Relacja Jadwigi Gołąbk i Wandy Czakańskiej z 16.01.1993 roku - archiwum domowe autorów

7/ Relacja Weroniki Konik z Rownia z 24.06.1993 - archiwum domowe autorów

8/ OK BZH Katowice. Protokół przesłuchania Mariana, Antoniego Polaka z 24.09.1973 roku. Sygn. akt OKKA/S 6/73 k.60-61

9/ Tadeusz Iwaszko "Podobóz Laurahütte". Zeszyty Oświęcimskie nr 10 s. 115

PO CZTERDZIESTU OŚMIU LATACH

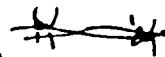
Dla upamiętnienia tragicznych wydarzeń , którym poświęcamy ten Informator, dzień 22 stycznia br. z inspiracji naszego Towarzystwa, stał się dla społeczeństwa naszego miasta swoistym "świętem" pamięci, hołdu i czci o ludziach i dla ludzi, z tymi wydarzeniami związanych.

Dla uniknięcia suchego sprawozdania, autor pragnie ten artykuł potraktować bardziej reportażowo, wykorzystując dokumentację i fotografie, a zarazem pobudzając wyobraźnię czytelnika.



1945-1993

PAMIĘTAMY !!!



PROGRAM

-
-
- | | | |
|------------|------------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| 22.01.1993 | godz. 10 ⁰⁰ | - Zbiórka uczestników, otwarcie uroczystości i powitanie gości - sala posiedzeń Rady Miejskiej , Żory Rynek 9 |
| | godz. 10 ⁰⁰ | - Przejście nad mogiłę zbiorową cmentarza parafialnego przy ul. Osińskiej |
| | godz. 10 ⁰⁰ | - Odświeżenie tablicy pamiątkowej z symbolicznym pogrzebem po 48 latach oraz złożenie kwiatów |
| | godz. 11 ⁰⁰ | - Zwiedzanie wystawy w Izbie Muzealnej , Żory Rynek 9 |
| | godz. 12 ⁰⁰ | - "Pamiętamy" - spotkania wspomnień - sala posiedzeń Rady Miejskiej , Żory Rynek 9 |

Komitet Organizacyjny ma zaszczyt zaprosić na uroczystości związane z uczczeniem rocznicy "MARSZU ŚMIERCI", które odbędą się dnia 22 stycznia 1993 roku.

**Prezes Towarzystwa
Miłośników Miasta Żory**


Edward Burcek

Prezydent Miasta Żory


mgr Zygmunt Łukaszczyk

Nie warto w tym miejscu rozwijać zbyt szeroko tezy, że pod pojęciem Komitetu Organizacyjnego sygnowanym przez dwie osoby, kryje się bardzo liczna grupa pracowników Urzędu Miejskiego oraz działaczy Towarzystwa Miłośników Miasta Żory, jak również instytucji i zakładów działających w tym mieście, którzy mając na względzie symbole zamieszczone na jednym ze zdjęć (tabl.19, zdj.1) poświęcili sporo wysiłku i swych umiejętności dla realizacji zamierzonego programu.

W sali posiedzeń Rady Miejskiej Prezydent Żor - Zygmunt Łukaszczyk w towarzystwie swych zastępców i kierownictwa Urzędu Miejskiego, przewodniczącego Rady Miasta - Czesława Błażycy z niektórymi radnymi i prezesa TMMŻ - Edwarda Burcka z całym Zarządem, powitał licznie zgromadzonych gości, wśród których największy szacunek i honory przypadły żyjącym uczestnikom "marszu śmierci"- Marii ŚLISZ-OYRZYŃSKIEJ, Henrykowi MANDELBAUMOWI i Kazimierzowi KAJZEROWI.

Z uznaniem powitano grupę uczestniczących w uroczystości byłych więźniów obozów koncentracyjnych z terenu Żor w osobach Edwarda BARANA, Antoniego WIECZORKA, Jadwigi ZAREMBY, Jadwigi SIERADZAN, Władysława BOMBY, Antoniego DUBIELA, Alojzego KLEJNOTA oraz Zarząd Żorskiego Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych z prezesem Kazimierzem STEFAŃSKIM i Prezesa koła w Suszcu - Edwarda KOZYRĘ.

Wyrażono żal, że w grupie kombatantów zabrakło małżeństwa Gertrudy i Karola MASŁOWSKICH - byłych więźniów Oświęcimia, znanych powszechnie jako patronów żorskiego ruchu oporu w czasie okupacji. Powód był z jednej strony prozaiczny, a z drugiej bardzo wymowny. Dnia 14 stycznia 1993 roku jakby na podkreślenie procesu przemijania zmarł w wieku 89 lat Karol MASŁOWSKI.

Wśród zaproszonych gości obecni byli także:

- kierownik Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach - Urszula Watola,
- przedstawiciele Wojewody Katowickiego - dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich UW - Włodzimierz Kubik z inspektorem - Jerzym Dolinkiewiczem,
- reprezentanci Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, z z-cą szefa sztabu płk Stanisławem Kiewro oraz kapitanami - Tadeuszem Krakowskim i kapelanem - Tadeuszem Bieńkiem,
- pracownik naukowy, autor przewodnika - Andrzej Strzelecki,

- kierownik Urzędu Rejonowego w Rybniku - Jerzy Frelich,
- delegacja Kongregacji Wyznania Mojżeszowego,
- duchowni,
- dyrektorzy miejscowych szkół, zakładów pracy i instytucji,
- rodziny uczestników "marszu śmierci",
- zasłużeni dla Żor mieszkańcy naszego miasta - Stefania

Chmielewska, Barbara Kaczmarczyk-Wyrobek, Alojzy Dudek, Paweł Lokaj i Leopold Kadłubiec.

Liczne było też grono reporterów.

Prowadzący uroczystość na cmentarzu Naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej UM - Henryk Wieczorek rozwinął dwa znane powszechnie cytaty:

... *"a ból mój zawsze jest przy mnie"*...

... *"aby wszyscy byli jedno"*...

Maria ŚLISZ-OYRZYŃSKA dokonała symbolicznego odsłonięcia nowej tablicy pamiątkowej wykonanej przez żorską firmę "Granit" - Leopolda Swigonia (tabl.19, zdj.2).

Uzupełnia ona po raz trzeci, wg znajomości autora, przebudowę zbiorowej mogiły oświęcimaków na naszym cmentarzu w okresie powojennym (tabl.20 - 23).

Zjednoczeni w duchu ekumenicznej jedności, wychodząc z założenia różnorodności wyznań spoczywających w mogile ofiar, przedstawiciele trzech wyznań przystąpili do uroczystych modlitw, które przez organizatorów zakładane były jako pierwszy, uroczysty i spóźniony o 48 lat pogrzeb (tabl.24, zdj.1 i 2).

Ksiądz dziekan Jan Szewczyk, proboszcz Parafii Katolickiej św.św. Filipa i Jakuba, któremu towarzyszył kapelan kpt. Tadeusz Bieniek, modlił się rozwijając cytaty (tabl.24, zdj.3):

"Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga

... i nie dosięgnie ich kara...

... W ludzkim rozumieniu doznali kaźni,

nadzieja ich jednak pełna jest nieśmiertelności"...

... "Polecamy Ci Boże poległych braci naszych i siostry, szczególnie uczestników "marszu śmierci", których ciała złożone są w tej właśnie mogile. Daj im Panie zaznać tajemnicy radości życia Twojego..."^{1/}

Śpiewano-mówiona modlitwa za zamordowanych w języku hebrajskim i w wykonaniu przewodniczącego Gminy Wyznaniowej Żydowskiej - Feliksa

Lipmana oraz towarzyszącego mu kantora, wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie i ciekawość.

Proboszcz Parafii Ewangelicko-Augsburskiej p.w. Zbawiciela - ks. Tadeusz Makula powiedział m.in. cytując psalm 23 Dawidowy:

*"... Na niwach zielonych mnie pasie
i nad wody spokojne prowadzi...
.... i choćbym nawet szedł doliną cienia śmierci,
nie będę się lekał złego, boś Ty Panie ze mną.
Laska Twoja i kij Twój mnie pocieszają..."*

Oto Panie stoimy nad mogiłami tych, którzy oddali to co najlepsze, najpiękniejsze. Swe własne życie za wolność kraju, Ojczyzny, wolność naszych domostw, rodzin i naszych dzieci. Z pokorą i czcią pochylamy się nad ich mogiłami rozsianymi po całym świecie...

... A nam żyjącym przypominaj ciągle o tym, że we wdzięcznym sercu zawsze i wszędzie winniśmy ich nosić. Że dali nam wolność. Że ta wolność darowana nam została przez ich śmierć i że my winniśmy im być za to co uczynili dla nas wdzięczni...²

Przy przejmujących uderzeniach werbli, ogniach zapalonych zniczy, łopoczących flagach i pochylonych sztandarach, w atmosferze silnego, przenikliwego styczniowego wiatru, towarzyszącego nam i koronom cmentarnych drzew, zbiorowa mogiła nieznanym ofiar oświęcimskich i pojedyncze mogiły imiennie znanych żorzan, uczestników "marszu śmierci" pokryły liczne wieńce i wiązanki kwiatów, złożone przez wielu przepojonych hołdem, czcią i pamięcią uczestników tego niekonwencjonalnego pogrzebu.

Z dodatkowego przemówienia wygłoszonego przez Feliksa Lipmana, chcemy przytoczyć następujące fragmenty:

"... Wojna i okupacja są wiecznie żywe w pamięci świadków i świadomości nowych pokoleń. Nie sposób wymazać obrazów z przeszłości. Nie można logicznie wytłumaczyć rozmiarów okrucieństwa...

... Ludzie zamienili tę ziemię w wieczną mogiłę narodów...

... "Marsz śmierci" - ostatnia praktyka na drodze do dokładnego wykonania rozkazu, ostatniego rozwiązania...

... Oddajemy hołd tym, którzy przetrwali lata okrucieństwa, którzy ocierając się o śmierć, walczyli z niemalą determinacją by przetrwać i ujrzeć nowy, lepszy świat, by zwyciężyć nad każdą godziną, minutą i sekundą. I właśnie wtedy, gdy byli tak blisko, gdy miało skończyć się poniżenie, strach i rozpacz, właśnie wtedy, gdy marzenie zdawało się być na wyciągnięcie ręki, a w oddali migotało światło wolności, wtedy druga ręka przerwała nić życia.

Polegli, choć wyzwolenie było już bardzo blisko.

W ten sposób Żory stały się mogiłą ludzkich pragnień, siły życia i radości istnienia. Dwudziestu trzech zmarniętych, wycieńczonych i głodnych więźniów straciło życie...

...Nikt z nas nie oczyścił przeżyć, nikt nie zrzucił piętna ofiary i świadka. Wszyscy chcemy dać świadectwo zbrodni i przestrzec przed okrucieństwem człowieka w dobie cywilizacji technicznej. Głośno zaprotestować przeciw zbrodni, powiedzieć NIE dla zbrodniczej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości... ”^{3/}

Gospodarz cmentarza ksiądz dziekan Jan Szewczyk na zakończenie tego niecodziennego pogrzebu powiedział m.in.:

“... My tu wszyscy zgromadzeni wracamy myślą i sercem do tych dni z roku 1945. Do tamtych, styczniowych dni tragicznego “marszu śmierci”. Ale wracamy po to, aby na chwilę zamyślić się, oddać się zadumie, oddać się refleksji. Tu zgromadzeni wszyscy pytamy czy rzeczywiście to było potrzebne? Zapewne nie. Ale tu zgromadzeni przy mogile tych, którzy tutaj spoczywają, chcemy wyrazić swój głęboki szacunek, swoją głęboką wdzięczność, że ich ofiara jednak nie była daremna. Dlatego dziękujemy. Ale to spotkanie jest także nauką dla nas wszystkich tu zgromadzonych. Obyśmy z tego spotkania wyciągnęli naukę tak bardzo potrzebną nam dziś wszystkim, że wszyscy jesteśmy braćmi. Bez względu na poglądy, na różnice, na wyznanie. W s z y s c y j e s t e ś m y b r a ć m i.

Różnice były, różnice są i różnice będą. Ale łączy nas jedna wielka sprawa, wspólne nam człowieczeństwo. I łączy nas także Bóg, który jest Ojcem nas wszystkich. To jest właśnie ta lekcja, którą winniśmy wyciągnąć dla nas, którzy tutaj przybyliśmy. Obyśmy zawsze szanowali godność człowieka, godność swoją i godność każdego z bliźnich naszych...

... Wyrażam swoją głęboką wdzięczność wobec wszystkich, którzy tutaj przybyli, aby wspólnie przeżyć te chwile zadumy, refleksji, aby wspólnie razem pomodlić się...

- Aby nie zacierały się w naszej pamięci te chwile, może tragiczne, ale dla wierzących także pełne nadziei...

... Idźmy dalej w nasze życie, pamiętając o braterstwie wszystkich ludzi o poszanowaniu godności człowieka, swojej i drugich”. ⁴

Przejmujące tony marsza żałobnego Fryderyka Chopina, wykonywanego przez towarzyszącą całej uroczystości orkiestrę kopalni “Krupiński”, pozwoliły zebranym tłumnie dorosłym i młodzieży opuścić cmentarz.

W Izbie Muzealnej Towarzystwa Miłośników Miasta Żory, honorowi

goście przecinają symbolicznie wstęgę okolicznościowej wystawy, zwiedzanej przez pozostałych i służącej następnie do końca czerwca młodzieży szkolnej do lekcji historii (tabl.25 i 26).

W krótkiej przerwie byli więźniowie rozdzielają dedykacje i autografy, udzielają wywiadów prasie i telewizji (tabl.27).

W sali posiedzeń Rady Miejskiej rozpoczyna się spotkanie wspomnień, w którym zgromadzeni z niecierpliwością oczekują wystąpienia dr Andrzeja Strzeleckiego, przekazującego dokument zawierający najnowsze wyniki badań Muzeum Oświęcimskiego w sprawie identyfikacji pogrzebanych w żorskiej mogile. /art. Jana Delowicza w niniejszym Informatorze - przyp.aut./

Z zainteresowaniem i uwagą wysłuchiwane są również wspomnienia byłych uczestników "marszu śmierci", przeplatane wymownym programem słowno-muzycznym w wykonaniu uczniów IV klasy Technikum Budowlanego w Żorach - Witka Ruszczyńskiego i Justyny Profaski.

A bohaterowie tamtych styczniowych dni w obszernych relacjach mówią m.in.:

- Maria ŚLISZ-OYRZYŃSKA /nr obozowy 40275/

"... W Pszczynie przed zamkniętym szlabanem kolejowym myślałam o ucieczce. Chciałam skoczyć dorowu. Współwięźniarka, która mnie uprzedziła została zastrzelona. Postanowiłam wtedy już więcej nie uciekać. Byłam w pasiaku, nie miałam pieniędzy, numer na ręce, bez włosów. Wiedziałam, że na Śląsku jest bardzo dużo Niemców. Nie wiedziałam czy mnie ktoś nie wyda. Nie wiem - ale już nie potrafiłam tego zrobić . A przecież wielu uciekło. Z Pszczyny szliśmy całą noc, bez odpoczynku. Pamiętam wielkie lasy. Był śnieg. Była noc. Kiedy zaczęło się robić jasno, dochodziliśmy do Żor, bo po prawej stronie szosy zobaczyłam taką dużą kwadratową tablicę z niemieckim napisem Sohrau. Wówczas zobaczyliśmy pierwsze trupy, ale przed nami musiał iść męski transport, bo byli to mężczyźni. Leżały zwłoki trochę przysypane śniegiem...

... Szliśmy jakąś drogą przez miasto, którą niestety dziś nie rozpoznaję...

... Z Markłowic pędzono nas dalej. Była duża strzałka z napisem Loslau. Gdzieś około godziny 14.00 przybyliśmy do Wodzisławia. To było już po dwóch nocach i trzech dniach...

... Pod spedycją towarową SS-mani nas liczyli i piątkami wysyłali na peron. Było około 40 wagonów, w większości odkrytych. Załadowano nas sto do jednego wagonu z "postenem", który położył się i zajął miejsce 4 więźniarek. Było bardzo ciasno, strasznie zimno, ale byliśmy szczęśliwe, że

można przynajmniej usiąść...

... Najpierw zawieźli nas do Buchenwaldu, ale tam nas nie przyjęto. Potem zawrócono nas do Weimaru, gdzie przeżyliśmy bombardowanie, a potem dotarliśmy do Bergen-Belsen, gdzie byłam do 15 kwietnia, kiedy władze brytyjskie wyzwoliły obóz...^{5/}

Po zakończeniu szerokiej relacji, pani Maria z dużym wzruszeniem i zdenerwowaniem, przekazuje na ręce Prezydenta Zygmunta Łukaszczyka, swoją książkę z dedykacją stwierdzając, że napisała ją może nieudolnie, ale prawdziwie (tabl.28).

- Kazimierz KAJZER

"... Byłem w lepszej sytuacji, bo nasz obóz nie był obozem koncentracyjnym, a obozem dla wysiedlonych Polaków. Z całą rodziną po pobycie w obozie w miejscowości Frysztad, na początku maja 1944 roku dostaliśmy się do Czechowic-Dziedzic. W styczniu 21 lub 22, 1945 roku po wieczornym apelu, zaczęto rozdzielać przebywające tam całe rodziny. Zostawiono głównie dzieci i starców. Była to tragedia. Nas wygoniono i dołączono pod Pszczyną do kolumny Żydów. Na trasie zdarzały się okropne rzeczy. Więźniowie sobie pomagali jak tylko mogli. Lecz tych, którzy nie wytrzymywali i zemdleli, ściągano na skraj szosy, zabierano koc i z bliskiej odległości strzelano do nich. Widziałem kilka takich przypadków...

... Z Pszczyny dotarliśmy do Żor. Był jakiś folwark, duże stodoły. Odpoczywaliśmy. Żydzi po jednej stronie, a my po drugiej. Następnej nocy wyprowadzono nas i po przejściu około 6 kilometrów, ojciec, który przeszedł I wojnę światową zaproponował ucieczkę. Baliśmy się o matkę, która miała wtedy już 57 lat. Ale byliśmy ubrani nie w pasiaki tylko w cywilne ubrania. Wmieszaliśmy się w stojące obok grupy osób i ukradkiem, przez tydzień wracaliśmy w rodzinne strony do Bielska. Nigdzie nie odmówiono nam pomocy. Otrzymywaliśmy nocleg, picie i jedzenie - najczęściej ziemniaki i zsiadłe mleko.

Chciałem podziękować ludności Żor, bo jakby oni nas nie przetrzymali, to nie przeżylibyśmy. Bardzo tym ludziom dziękuję, bo im zawdzięczam to, że jestem tu dzisiaj z wami".⁶

- Henryk MANDELBAUM /nr obozowy 181970/

"... Zostałem aresztowany przez kryminalną gestapo w kwietniu 1944 r. Po wielu nieludzkich przesłuchaniach zostałem osadzony w więzieniu na Ostrogórskiej w Sosnowcu. Po trzytygodniowym pobycie w więzieniu, zostałem

skierowany do obozu w Oświęcimiu, gdzie po krótkiej pracy w magazynie odzieżowym i po odbyciu miesięcznej kwarantanny w bloku nr 7 wybrano mnie do pracy przy spalaniu zwłok w piecach krematoryjnych. Stałem się pracownikiem "Sonderkommando". Widziałem selekcje na rampie, technikę masowego gazowania ludzi na śmierć cyklonem, poznawałem coraz sprawniejsze i większe krematoria. Piece obsługiwało trzech więźniów. Dwóch przesuwało zwłoki na wózku z kółkami, nawet polewając wodą dla zmniejszenia tarcia, a trzeci drewnianymi widłami opartymi w kroczu popychał zwłoki. Po spaleniu, przez kraty segregowaliśmy popiół, który był wywożony do Wisły...

... Pracownik "Sonderkommando" był zawsze po krótkim okresie czasu likwidowany, dla zatarcia śladów wykonywanej pracy. Mnie nie zdążono zabić. Dostałem się do ewakuacji, ale przedtem miałem przygotowane cywilne ubranie, które zakamuflowałem pod pasiakiem. Nie znałem terenów przez które nas pędzono. Pamiętam tylko duże boisko /dziś wiem, że było to w Pszczynie/, a później moją ucieczkę pod Jastrzębiem, gdzie idąc zsuwałem fragmenty pasiaka, po czym zaczałem się pod nieuwagę konwojentów w przydrożnym dole obok torów. O zmroku poszedłem pod górkę i znalazłem się w gospodarstwie zamożnego gospodarza. Ten przyjął mnie, nakarmił i przenocował. Tam też spotkałem dwie więźniarki z Warszawy i dwóch więźniów z Nowej Wsi. Nazajutrz, mimo namawiania mnie o pozostanie, "wyrwałem" w swoje strony - do Sosnowca, gdzie ukrywałem się przez dwa tygodnie i doczekałem wolności. I tak przeżyłem..."

Jako współorganizatorzy uroczystości z dnia 22 stycznia br. wyrażamy nadzieję, że stały się one ważną stronicą w kronice naszego miasta, wzbogaciły wiedzę społeczeństwa naszego miasta o tragicznych wydarzeniach stycznia 1945 roku.

To nasze przypuszczenie, niech przynajmniej częściowo potwierdzą reperkusje tego dnia, wyrażone w pismach Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem (tabl.29) i Muzeum Oświęcimskiego (tabl.30).

Na zakończenie pragniemy jeszcze zacytować bez sprostowań, fragmenty artykułu Marty Mierzwińskiej, opublikowanego w "Nowej Gazecie Żorskiej".

"Byłam członkiem delegacji I LO w Żorach podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na grobie ofiar, które poległy na ziemi żorskiej w czasie słynnego "marszu śmierci" w styczniu 1945 roku. Powagę uroczystości podkreśliła sama natura: wyjący wichler targał koronami cmentarnych drzew, jakby oplakiwał udrękę ofiar hitlerowskiego ludobójstwa.

Przejmująco też brzmiały modlitwy duchownych trzech wyznań. Szczególnie żalobnie brzmiała modlitwa rabina Gminy Żydowskiej, którego postać wzbudziła nie tylko we mnie wielkie zaniepokojenie. Głuchy stukot werbli potęgował nastrój podczas składania wieńców i wiązanek kwiatów na grobie Męczenników...

...Najbardziej wstrząsnęła mną relacja Marii ŚLISZ-OYRZYŃSKIEJ - małej, drobnej kobiety o aksamitnym głosie...

...Słuchając wspomnień pani Marii, nie mogłam pojąć, skąd ta filigranowa kobieta znalazła w sobie tyle siły, by przetrwać, by nie stracić nadziei? Być może odpowiedzią na to pytanie jest tytuł książki pani Marii "Uwierzyłam że wrócę". Udział w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej pozwolił mi głębiej zrozumieć nazwę: ulica Męczenników Oświęcimskich".⁸

Jeśli takie refleksje i przeżycia, były udziałem szerszej grupy młodych mieszkańców naszego miasta, to **zadanie i cel zostały spełnione.**

Przypisy:

1/ Reportaż z uroczystości w dniu 22 stycznia 1993 roku - kasetę video - archiwum domowe autora

2/ Tamże

3/ Tamże

4/ Tamże

5/ Tamże

6/ Tamże

7/ Tamże

8/ Marta Mierzwińska - Moje refleksje związane z odsłonięciem tablicy pamiątkowej na mogile Ofiar Oświęcimia - Nowa Gazeta Żorska Nr 2/21 z 5 lutego 1993 roku.

ILUSTRACJE

Serię zdjęć rozpoczynamy od czterech fotografii umieszczonych na tablicach 1-4, które są jedynymi oryginalnymi, wykonywanymi z ukrycia przez fotografa pszczyńskiego Michała Święcha w styczniu 1945 roku, udostępnionymi przez Archiwum Państwowe Muzeum Oświęcimskiego.

Tablica 1



Tablica 2



Tablica 3



Tablica 4



Tablica 5

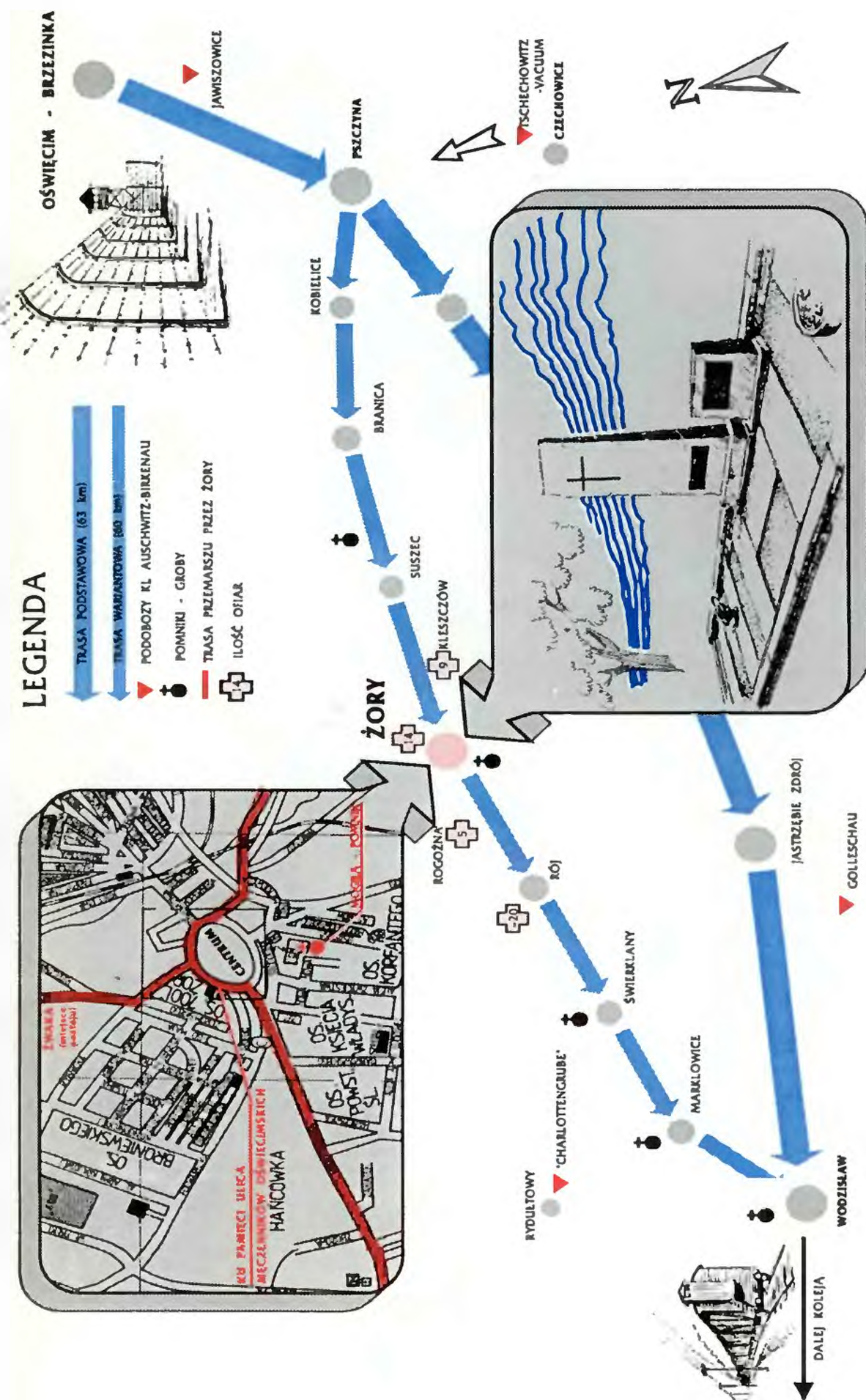


1



1. Tą drogą maszerowali przez nasze miasto (foto. G.Utrata)

Tablica 6



Uproszczona mapka tras pierwszej ewakuacji do Wodzisławia Śl.
(wyk. St. Szwarz)

Tablica 7

1. Obelisk zbiorowej mogiły ofiar
oświęcimskich współcześnie
(foto. G. Utrata)

2. Nowa tablica pamiątkowa
(foto. A. Żabka)



1

2



Tablica 8



1. Folwark "Zwaka" - miejsce postoju (widok z lat 50-tych)
- autor fotografii nieznany

2. Ogólny widok folwarku "Żwaka" współcześnie (foto. G. Utrata)

2



Tablica 9

B.P.dnia 23.I.1993 rok.

Raz jeszcze sercem przepełnionym wdzięcznością pragnę podziękować, pragnę podziękować przede wszystkim Panu, oraz Szanownym Organizatorom tej wspaniałej uroczystości w dniu wczorajszym, upamiętniając tym samym "marsz śmierci" w styczniu 1945 roku. Doceniam ogrom pracy i wielki trud organizując tak wielką uroczystość. Podziwiam wytrwałość i upór do realizacji tych wydarzeń po 48 latach, jest bardzo trudnym zadaniem. Wielu uczestników tego marszu już nie żyje, do wielu nie można było dotrzeć z braku adresów.

Do mnie dotarliście, dziękuję, że jako uczestnik tego marszu byłam tam wczoraj z WAMI, oddając cześć tym co nie dotarli do celu. Dziękuję również za pamięć o NICH, nie zostali zapomniani przez mieszkańców Żor, chociaż minęło tak wiele lat, my nie jesteśmy już żywą historią, stajemy się legendą, o której świadczyć będą zebrane pamiątki, że byliśmy, żyliśmy i doczekaliśmy wolności. Postanowiłam oddać do WASZEJ IZBY PAMIĘCI moje odznaczenia :

1. Medal za udział w wojnie 1939-1945 Nr 228-74-198
2. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski Nr.382-76-73
3. Pamiątkowy Krzyż Oświęcimski Nr 143-87-35 KO

Ponadto przyrzekam, że będę pamiętała o Izbie Pamięci, zbierając dokumenty jak i inne pamiątki. Mam jeszcze u siebie w domu, obraz namalowany przez oświęcimską koleżankę Zofię Stępień-Bator. Obraz przedstawiający Chrystusa Oświęcimskiego w pasiaku. Oryginał tego obrazu był namalowany przez nieznanego więźnia, w obozie w Oświęcimiu, prawdopodobnie Włocha, sympatyzującego z Polakami. Bowiem Chrystus jest w typie południowca, a czerwony winkiel u góry krzyża jest z literą P. Oryginał znajduje się w Zakopanem w Kościeleśku w kościele, w którym zaraz po wojnie proboszczem był były więzień Oświęcimia ksiądz Adam Zięba. Obraz namalowany był na deszczuлке. Mój jest na dykcio

Podpisany nie nazwiskiem a numerem obozowym 37255, olej. Postanowiłam również
przekazać do Izby Pamięci. Pozdrawiam Maria Oyrzyńska



1. Dar Marii Ślisz-Oyrzyńskiej dla Izby Muzealnej (foto. B. Szczepańska-Biczek)

Tablica 11



1

1. Brzozy symbolizujące śmierć matki i córki
- pozostałość nie istniejącego pomnika w Roju (foto. G. Utrata)

Tablica 12



1

1. Maria Ślisz-Oyrzyńska
(foto. J. Delowicz)



2

2. Kazimierz Kajzer
(foto. J. Delowicz)

Tablica 13



1



2

- 1. Jan Kupiec (foto. J. Delowicz)
- 2. Jan Wawrosz (foto. J. Delowicz)
- 3. Maria Bystrzanowska (foto. J. Delowicz)



3

Tablica 14



1



2



3

1. Maria Chłódek - foto. ze zbiorów rodzinnych
2. Marta Wowra (foto. rodzinna)
3. Maria Wowra (foto. rodzinna)



1. Modlący się nad mogiłą po ekshumacji w dniu 21 grudnia 1945 roku.
(foto. z arch. Róży Pepek)

Tablica 16



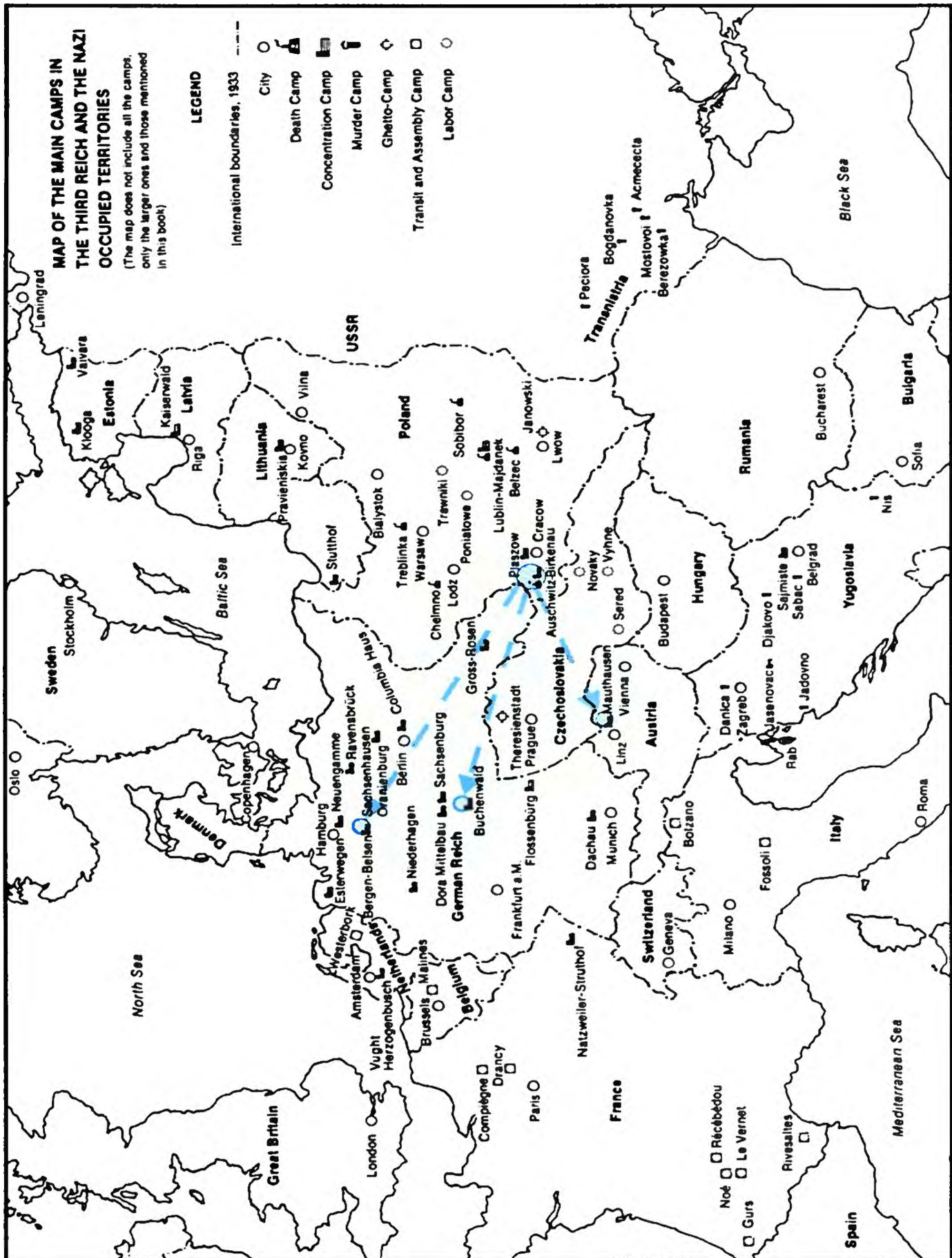
Emilia Nowak (foto. APMO - ze zbiorów rodzinnych)

Tablica 17



1. Bronisława Matzner (foto. udostępniona przez Marię Białecką)
2. Maksymilian Karwot (foto. ze zbiorów rodzinnych)
3. Jan Kałka (foto ze zbiorów rodzinnych)

Tablica 18



Trasy ewakuacji obozu oświęcimskiego na tle mapy Europy

Tablica 19



1



2

1. Symbole uczestników "marszu śmierci" (foto. G. Utrata)

2. Maria Ślisz-Oyrzyńska odsłania nową tablicę pamiątkową (foto. Z. Kożuch)

Tablica 20



Zbiorowa mogiła ofiar oświęcimskich w latach 50-tych
(aut. foto. nieznany)



Pierwsza tablica pamiątkowa na obelisku zbiorowej mogiły ofiar oświęcimskich (aut. foto. nieznany)



1. Obelisk na mogile ofiar oświęcimskich w latach sześćdziesiątych
(aut. foto. nieznany)



1. Obelisk z dodatkową tablicą pamiątkową przygotowaną do odsłonięcia.
(foto. A. Żabka)

Tablica 24



1 Przedstawiciele władz i goście (foto. A. Żabka)

1



2 Modły według obrzędu trzech wyznań (foto. A. Żabka)

2



3 Ks Jan Szewczyk przed mogiłą (foto. A. Żabka)

3

Tablica 25



Henryk Mandelbaum (pierwszy z lewej), Maria Ślisz-Oyrzyńska (w środku)
z Grzegorzem Utrata przed otwarciem wystawy (foto. Z. Kożuch)



Pierwszy plan okolicznościowej wystawy w Izbie Muzealnej (foto. G. Utrata)

Tablica 27



Kazimierz Kajzer i Maria Ślisz-Oyrzyńska rozdają autografy (foto. G. Utrata)



Dłubając do nogi rosnące zyskują
sąpki rosnące z tego, że pamiętacie
i nie formułkę deflacji moją
księżkę poświęcono. Temtych osób
elanie Slisz - Oyrzyńska
10274

Łódź, dnia 22 Sierpnia 1931.

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Bez komentarza

Tablica 29



TOWARZYSTWO OPIEKI NAD OŚWIECIMIEM ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI

40-900 KATOWICE, ul. SĄDOWA 9 — TELEFON 599-046
Konto bankowe NBP I O.M. Katowice Nr 27010-52504-132

L.dzP(O-III)13)93

Katowice, 1993.01.27

Szanowny Pan Prezydent Miasta Żory
mgr Zygmunt Łukaszczyk
Żory, Rynek 9

Szanowny Panie Prezydencie,

Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie Pańskie oraz Pana Prezesa Towarzystwa Miłośników Miasta Żory Edwarda Bórcka na uroczystości związane z uczczeniem rocznicy "MARSZU ŚMIERCI" w dniu 22 stycznia 1993 roku.

Bardzo pragnąłem wziąć udział w powyższej Uroczystości, ale zbiegła się ona z podobną uroczystością w Oświęcimiu w dniu 22 stycznia br - dla uczczenia 48-mej rocznicy wyzwolenia KL AUSCHWITZ-BIRKENAU oraz X rocznicy powstania i działalności naszej Organizacji - Towarzystwa Opieki nad Oświecimim.

Żałuję bardzo i przepraszam.

Zarazem pragnę wyrazić Panom moje szczególne uznanie i wdzięczność za doprowadzenie do tak wspaniałego wydarzenia, upamiętniającego martyrologię i pamięć wydarzeń związanych z "MARSZEM ŚMIERCI".

Naród nasz wpisał na karty współczesnej historii wiele wydarzeń martyrologicznych.

Również Żory wpisały się na tę kartę wspaniałymi czynami społeczeństwa, które nie zapomniało o tych ciężkich i trudnych czasach wojny, a w stosunku do więźniów z KL Auschwitz-Birkenau pędzonych na trasie "MARSZU ŚMIERCI" w owe mroczne i mroźne dni styczniowe 1945 roku okazało wiele pomocy - a dzisiaj należną im pamięć.

Serdecznie dziękuję za ten wspaniały gest.

Zyczę Panu - Panie Prezydencie, jak również Panu Prezesowi Towarzystwa Miłośników Miasta Żory - wszystkiego najlepszego tego wspaniałego patriotyzmu, szlachetności oraz dużo zdrowia oraz wszelkiej pomyślności w dalszym sprawowaniu państwowych i społecznych funkcji w środowisku Żor.

Łączę wyrazy szacunku i poważania -

Kopia: Kol. Jan DELOWICZ.-

PREZYDENT
Miasta Żory
JAN KUKLA

List Towarzystwa Opieki nad Oświecimim

Tablica 30

PAŃSTWOWE MUZEUM
Oświęcim - Brzezinka
32-603 Oświęcim

I-8523/14/ 534 /93

28. I.

3

Prezydent Miasta Żory
Mgr Zygmunt Łukaszczyk

Prezes Towarzystwa Miłośników
Miasta Żory
Pan Edward Burcek
Rynek 9
44-240 Ż O R Y

Wraz z pracownikami merytorycznymi tutejszego Muzeum wyrażam uznanie w związku ze zorganizowaniem w dniu 22 stycznia br. w Żorach uroczystości z okazji 43 rocznicy przenarzu ewakuowanych więźniów Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau przez Żory oraz odsłonięcia nowej tablicy na żorskim grobie ofiar ewakuacji /"marszu śmierci"/.

Niewątpliwie społeczeństwo Żor w niemałym stopniu przyczyniło się przez to do utrwalenia pamięci o ofiarach hitleryzmu, jakże ważnej dla świadomości narodu polskiego i innych narodów europejskich.

Bylibyśmy wdzięczni za sporządzenie i nadesłanie fotografii przedstawiających ogólny wygląd i w zbliżeniu najważniejsze fragmenty otwartej uroczystości w dniu 22 stycznia w Izbie Muzealnej w Żorach okolicznościowej wystawy. Tą dokumentacją fotograficzną chcielibyśmy dołączyć do zbiorów tutejszego archiwum.

Z wyrazami poważania

D y r e k t o r

m. Olejny
mgr Jerzy Wróblewski

AS/s.g.
w